Nr. 11. Kraków, w listopadzie 1903 r. Rok IV.

PRZODOWNICA

Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.



MOGIŁKI.

Przed paru laty odwiedziłam moich krewnych, którzy mieszkają na Litwie. Trafiłam właśnie na dnie zaduszne, które tam zawsze bardzo uroczyście obchodzone bywają.

Poszłam i ja na cmentarz, ażeby w tym przybytku śmierci, pomodlić się za tych, którzy żyli przed nami, którzy mieli lepsze czasy. Wiejski cmentarz na Litwie, a szczególnie stare cmentarzyska, na których już dziś umarłych nie grzebią, mają zupełnie inny wygląd, jak nasze cmentarze.

Tam nad każdą mogiłką, jest jakoby maleńki domeczek, to jest cztery deski wielkości grobu, pokryte dachem z cienkich deseczek zrobionym; a przed każdym domeczkiem, stoi krzyż czteroramienny, bo ludność tamtejsza, to przeważnie Unici. I dlatego ten lud biedny, tak jest prześladowany przez Moskali, bo do cerkiewki unickiej wstawić tylko carskie wrota, i stanie się już cerkwią prawosławną. Niektórzy księża uniccy, tak zwani popi, słabego ducha, przekupieni przez rząd rosyjski, pozwolili pocichu wstawić te carskie wrota do cerkwi, a sami pozapuszczali brody i długie włosy, i stali się popami prawosławnymi. I biedny ludek przyszedłszy do cerkwi z przerażeniem zobaczył, że ten katolicki dom Boży, w którym się ich ojcowie i dziadowie modlili, stał się cerkwią szyzmatycką. Zaprzestali chodzić do cerkwi, a nie mając w pobliżu innej, schodzą się w każdą niedzielę pod krzyż lub jaką statuę Matki Bożej i tam razem zgromadzeni modlą się i płaczą, uskarżając się na ciężką dolę, jaka się im dostała w. udziale, i proszą Boga o siły, by wytrwać mogli w dalszem a ciągłem ich prześladowaniu.

Z wielką starannością podpierają ten krzyż na wszystkie strony, żeby się nie zwalił, bo gdy ten runie, już im nowego nie będzie wolno postawić, i nie będą już mogli schodzić się biedni wieśniacy, ażeby wspólnie wznosić modły do nieba, chyba w swoich dymnych chatach, będą się razem schodzić dla wspólnej modlitwy.

Idąc na cmentarz, spotykałam wiele kobiet dążących w tę samą stronę, a każda z nich niosła coś w koszyczku przykrytego. Zbliżyłam się do

idącej gromadki i zapytałam co niosą. Jedna z nich odpowiedziała mi w ten sposób. Mój nieboszczyk lubił bardzo kaszę jaglaną z mlekiem, to mu postawię na mogiłce, może choć trochę obliźnie jak pójdzie w nocy do kościoła. Druga niosła dla swego męża krupnik jęczmienny z ziemniakami, bo to bardzo lubił; stroskana matka niosła dla swej córki Justysi kluski z mlekiem. bo te były jej ulubione i t. d. Każda z nich coś postawiła dobrego do jedzenia w tym domeczku, a pod krzyżem zaświeciła kaganek. Gdy już ludzie z cmentarza rozejdą się do domów, grabarz miejscowy i kilku żebraków idą od mogiłki do mogiłki i zabierają w dniu wczorajszym pozostawione potrawy.

W jednym rogu cmentarza usypana była wysoka mogiła w kształcie kopca, obłożona z wierzchu kamieniami, a na jej szczycie był duży krzyż wkopany.

U stóp mogiły, na wystającym kamieniu siedział starzec. Długa biała broda spływała mu prawie do pasa, twarz jego blada, pomarszczona, świadczyła o długo przebytem życiu, tylko jasne niebieskie oczy, wyraz młodości zachowały. Wychudłemi rękami poprawiał knoty w kilku kagankach, które w różnych miejscach mogiły były ustawione. Obok niego na ziemi leżały kule, bo biedny staruszek miał tylko jedną nogę, a przy drugiej wyżej kolana odjętej, kawałek kija przymocowanem było. Zbliżyłam się do niego i przywitałam się po chrześcijańsku, „Sława Bohu“, „Sława na wiki wików“, odpowiedział dziadek.

Mój staruszku, powiedzcie mi kto spoczywa pod tą mogiłą, którą tak ładnie ubraliście światełkami?

Tu spoczywa trzydziestu moich kolegów, a jak pani zechce posłuchać, to opowiem.

I owszem, proszę was bardzo, opowiedzcie mi jak to było?

Zachęcony staruszek zaprosił mnie, żebym usiadła na wystającym głazie i zaczął w ten sposób opowiadać:

„Kiedy po śmierci cara Aleksandra I. brat jego Mikołaj na tron rosyjski wstąpił, zaczęto Polaków bardzo uciskać i dokuczać nam na każdym kroku. Ja byłem wtenczas młodym wyrostkiem i służyłem we dworze. Zdarzyło się raz, iż do dworu przyjechał jakiś Moskal urzędnik, którego mi kazano odwieść do miasta. Niechcący wjechałem na jakiś kamień, wózek podskoczył, a Moskalowi czapka z głowy spadła. Zeskoczyłem z wózka, podniosłem czapkę, a na podziękowanie dostałem laską przez plecy i upomnienie: „Ty sukin syn, uważaj lepiej“. Oburzyło mnie to i postanowiłem się zemścić.

W połowie drogi do miasta, o milę od nas. w jednem miejscu była głęboka fosa przy drodze, zarośnięta ostem i pokrzywami. Gdyśmy tam dojechali, popatrzyłem ukradkiem na Moskala, który był zajęty przeglądaniem jakichś papierów. Zjechałem nad sam rów i żdżgnąłem konia biczyskiem, koń skoczył w bok, a my się wysypali do rowu. Ja wiedząc co się stanie, zeskoczyłem lekko, ale upadłem na brzeg gościńca i okropnie jęczeć zacząłem, żem się niby tak potłukł. A Moskal gramolił się w pokrzywach, używając całe piekło do pomocy. Wylazł nareszcie, kopnął mnie nogą, bo mu laska zginęła w pokrzywach, i kazał jechać dalej, ale ja nie mogłem się niby ruszyć, musiał mnie dźwigać z ziemi.

Gdyśmy dojechali do miasteczka, kazał mi zejść, że mi da wódki, ale ja zaciąłem konie i co sił uciekłem do domu.

Parę tygodni potem przyjechał znowu, ale już w towarzystwie policyanta. Gdym go zobaczył, schowałem się na strych w siano, ale mnie wyszukali i chłosta mnie nie minęła. Położyli mnie na ławce przed dworem i policyant 20 nachajek wyliczył na moich plecach. Chcieli bić jeszcze dłużej, ale państwo zaczęli za mną prosić, więc przestali, ale chciał mnie zabrać z sobą do aresztu, ale panienka nasza wyszła przed ganek i powiedziała: „nie radzę panu komisarzowi brać go ze sobą, bo jego przed trzema tygodniami pies wściekły pokąsał, my sami się go boimy“. Usłyszawszy to Moskal wyjechał prędko, zostawiając mnie w spokoju.

Odtąd postanowiłem mścić się na każdym Moskalu, a na sposobność nie długo czekałem.

W Warszawie Polacy nie mogąc znieść dłużej prześladowań moskiewskich, w dniu 29 listopada 1830 roku; uderzyli na Moskali było jeszcze wtenczas wojsko polskie, więc im to łatwiej przyszło. U nas na Litwie zaczęli panowie zbierać ochotników i zrobili powstanie we wszystkich prowincyach należących do Polski.

Ja byłem w szeregach między pierwszymi i z całą zaciętością biłem Moskali, gdzie się tylko dało. Pan naczelnik Jagmin nami dowodził.

Raz zmęczeni kilkudniowem pochodem, odpoczywaliśmy w naszej wiosce, ot tam, w tych krzaczkach naprzeciw cmentarza, w tym dali nam znać ze wsi, że Moskale idą. Nasz oddział miał tylko stu kilku ludzi, a w dodatku naczelnik pojechał odwiedzić swoją rodzinę.

Nasz porucznik młody i niedoświadczony, sam nie wiedział co robić, bitwy nie mogliśmy przyjąć, bo Moskali mogło być więcej. Postanowiliśmy ukryć się na tem tu cmentarzu. Za każdą mogiłką przyczajony był powstaniec, a reszta pod

murem przykucnęła. Kiedy już przyszli naprzeciw nas, daliśmy do nich ognia. Popłoch się zrobił między nimi, bo nie wiedzieli w jakiej sile jesteśmy, gdyż to już było po zachodzie słońca. Rezultat bitwy był taki, że naszych padło trzydziestu, którzy tu pod tą mogiłą spoczywają, a Moskali siedemdziesiąt ot tam, za murem cmentarnym pod tym dużym kopcem leżą.

Ja odebrałem kilkanaście ran, a ciężkie ich kule strzaskały mi kości, że nogę trzeba było odjąć.

Dobrzy państwo we dworze dali mi u siebie przytułek, nie brak mi kęsa chleba, ni ciepłego kąta, a ja jak mogę, odrabiam im za to, w lecie dozoruję ludzi przy robocie, zimową porą naprawiam chomąta, bom się trochę przy rymarzu poduczył. A o moich towarzyszach nie zapominam nigdy, w lecie ubieram ich mogiłę polnem kwieciem, a zawsze w rocznicę naszej bitwy, zakupuję Mszę św. za ich dusze".

Tak skończył swoje opowiadanie staruszek, któremu serdecznie dziękując, dłoń uścisnęłam, i rozmarzona dawnemi wspomnieniami powróciłam do domu. *W. Ciechomska.*



Prześladowanie Bazylianek za panowania cara Mikołaja I-go.

Żywoty świętych opowiadają nam dzieje tych, którzy najsroższe prześladowania ciérpieli, ponieśli śmierć męczeńską z ręki pogan, a nie zaparli się swojej wiary i nie odstąpili od swoich przekonań.

Miejmy pewność, że w księgi te wpisane zostaną kiedyś także i dzieje Mokryny Mieczysławskiej, przełożonej klasztoru Panien Bazylianek w Mińsku, zmuszonych przez prawosławnego cara i jego sługi do wyrzeczenia się wiary świętej.

Prześladowanie klasztorów Panien Bazylianek rozpoczęło się r. 1846 za panowania okrutnego cara Mikołaja I-go od chwili, gdy pochwycono matkę Eufrozynę, generalną przełożoną Bazylianek w Polsce, jak znacznych majętności swoich używała na wsparcia dla biednych i słabnących na duchu. Przymuszona do wyrzeczenia się wyznania rzymsko-katolickiego, odrzekła wraz z siostrami swojemi, że gotową jest ponieść śmierć męczeńską dla wiary.

Została więc w gronie innych Bazylianek piechotą wysłaną na Sybir — do miejsca wygnania, o setki mil od swego klasztoru. Szły skute kajdankami, bez względu na siły i wiek; ośmdziesięcioletnia matka Alfonsyna umarła w drodze.

Teraz przyszła kolej na matkę Mokrynę, przełożoną klasztoru w Mińsku. Wzywana przez odstępcę, dawnego księdza katolickiego Siemaszkę do uznania cara głową Kościoła swojego, a straszona groźbami w razie odmowy, odpowiedziała, że wraz z siostrami swojemi wytrwa w wierze swojej. Gromadkę więc zakonnic wraz z przełożoną skuto i pognano pieszo do Witebska, skąd wygnano poprzednio katolickie zakonnice, a klasztor ich oddano czernicom, zakonnicom prawosławnym, znanym ze złych obyczajów. Siedm dni święty ten zastęp podążał na miejsce swych katuszy, do pośpiechu przynaglany uderzeniami kolb i nahajów żołnierzy. W klasztorze zostały skute parami i zatrudnione ciężkiemi pracami, przechodzącemi ich siły. Pożywienie dawano im niedostateczne, pościelą ich była goła ziemia, a jedyną ich chwilą radosną był czas wieczorny, gdy spędzone do wspólnej nory na spoczynek, choć skute kajdanami, mogły u stóp drewnianego krzyża uklęknąć i w wspólnej modlitwie uprosić u Boga sił do wytrwania na drodze męczeńskiej. I w tem ciasnem i wilgotnem więzieniu, okryte ranami od kajdan wciskających się w ich ręce i nogi, przyodziane łachmanami, głodne i chore, czuły się szczęśliwemi, znosząc los podobny Chrystusowi Panu.

W jakiś czas, zjawił się u zakonnic dawny ich przełożony, ksiądz Michalewicz, który pierwszy odpadł od swego wyznania, i w łagodny sposób począł im przedstawiać konieczność zmiany wiary, wskazując jako przykład siebie. Odważnie zakonnice krzyknęły: „Precz odstępco!" Za to zostały skazane na karę rózg. Dwa razy tygodniowo, w środę i sobotę, w obecności prawosławnych czernic, księży i odstępcy Michalewicza każda zakonnica dostawała pięćdziesiąt rózg.

„W czasie, gdy nas bito — opowiadała matka Mokryna — modliłyśmy się do Jezusa, by ratował dusze nasze; początkowo słowa modlitwy mówiłyśmy głośno, następnie ciszej, a w końcu, gdyśmy ustały się modlić,

poznawali nasi kaci, że biją już trupa — a myśmy poczuły, że niebo otworzyło swe wrota dla nowej męczennicy. Skarg nie słyszeli nasi prześladowcy, choć krew sączyła się z ran, a ciało w strzępach odpadało od kości".

Pierwsza zmarła siostra Kolomba; najpierw straciła przytomność, kazał więc Michalewicz chłostać ją na nowo, aż do uzyskania świadomości, a potem kazał, by szła do swojej pracy. Wskazano jej kupę nieczystości, którą na wóz nakładać miała; przy pracy tej upadła i umarła. Następną była siostra Zuzanna, która zmarła pod rózgami; trzecia siostra spojrzała na krzyż, głowę nieprzytomną skłoniła na kolana matki Mokryny, a następnej nocy żyć przestała; za temi poszła siostra Baptysta, którą czernice zamknęły do dużego pieca i żywcem spaliły, potem siostra Nepomucyna Grabowska, której przełożona czernic polanem głowę rozbiła.

Widząc Moskale, że zakonnice wzajem się krzepią i dodają sobie otuchy, sądzili, że rozdzielone łatwiej przyjmą obcą wiarę. Pozamykali więc je oddzielnie. Więzienie matki Mokryny było przepełnione robactwem, z którem męczennica ta ustawicznie walczyć musiała, by nie zostać przez nie żywcem zjedzoną, a za pożywienie dawano jej zgniłe pokarmy. Co kilka dni zjawiał się odstępca Michalewicz i przynosił im papier do podpisania wyrzeczenia się wiary katolickiej, dowodząc, że inne siostry już podpisały. „Kłamiesz, nieszczęśliwy człowieku, żadna z naszych sióstr uczynić tego nie mogła, jesteśmy siebie pewne" — odpowiadała każda i znów powracały do swoich modłów i śpiewów pobożnych, prosząc Boga o wytrwanie w wierze kraju całego.

Znękane długą męczarnią, w której znaczna część sióstr śmierć znalazła, pognane zostały do Spasa, gdzie używane były jako pomocnice murarskie przy budowie wspaniałego pałacu dla odstępcy Siemaszki. Wszyscy tyrani czasów poprzednich używali do ciężkich robót pochwyconych w niewolę mężczyzn, w naszych czasach carowie rosyjscy skazują do ciężkich robót kobiety; prawda jest to postęp, ale w barbarzyństwie. W czasie budowy, usypiska ziemne zasypały żyjące pięć zakonnic, pozostałe chciały nieszczęśliwe z pod usypiska wydobyć, ale zostały stamtąd odpędzone.

Dziewięć zakonnic przywalił mur oberwany. W nocy ciała nieszczęśliwych męczennic zostały przez Polaków-katolików zebrane i ze czcią pochowane. Przyjdzie dzień, kiedy to święte wytrwanie w wierze zostanie przez Kościół katolicki uczczone, a męczennice w poczet Świętych policzone zostaną.

Następnie przepędzono do Spasa resztki pozostałe przy życiu z zakonu Bazylianów zakonników, którzy również srogiemi mękami zmuszani byli do odstąpienia wiary; w obecności zakonnic podprowadzono ich pod pompę w dzień mroźny, i spływająca po ciałach ich woda marzła jako płaszcz lodowy. Czterech w takiej męce śmierć znalazło; ojcowie: Buczyński, Zilewicz, Komar i Zawadzki. Męki te, nieznane pogańskim tyranom, używane są w kraju prawosławnego cara, a stosowane głównie do zwalczania szlachetnych dusz, których jedynym występkiem przywiązanie do własnego kraju i do swojej wiary. Ale wszystkie te męki niczem były w porównaniu z najstraszniejszą, jaką im obmyślił podły odstępca Siemaszko. Do więzienia, w którem zamknięte zostawały zakonnice, wprowadził opiłych wódką popów i diaków i rzekł: „Róbcie z niemi. co chcecie!" Nieludzko rozwścieklona zgraja rzuciła się ku świętym dziewicom — zawrzała walka, okrzyki zgrozy i wściekłości, uderzeń, jęków, kopania nogami, ciągania po ziemi, rozbrzmiewało długo w ciasnem więzieniu, na ostatek, gdy opilcy zmęczeni oporem i biciem niewinnych ofiar opuścili je, dwie było na śmierć skopane butami, kilkanaście było okaleczonych, z powybijanemi oczami, połamanemi rękami i nogami, a wszystkie strasznie potłuczone. Silniejsze chciały pielęgnować okaleczałe zakonnice, ale odrzekli im zbóje: „Pozwolimy pod warunkiem, że wyrzeczecie się swojej wiary". Zmuszone więc były wyrzec się tej pociechy i musiały pozostawić nieszczęśliwe bez dozoru.

Szlachcic jeden, który za nieszczęśliwe męczennice zamówił Mszę świętą, został pochwycony we własnym domu, skrępowany i na Syberyę wysłany.

Resztę pozostałych przy życiu zakonnic zaszywano w worki, a djaki sznurek uwiązany u ich szyi trzymali w garści i pływając w czółnach po stawie na wpół zmarzniętym, ciągnęli za sobą po wodzie zanurzone po szyję zakonnice, a milczący ten straszny spacer przerywali tylko pytaniem: „Czy odstępują od wiary?" Ale i ta ostatnia tortura pozbawiła tylko życia kilku niewinnych ofiar, a do odstępstwa nie skłoniła ani jednej.

Niechaj dumą szlachetną zapłonie serce nasze, z dwustu czterdziestu pięciu zakonnic katowanych nieludzko, ani jedna nie opuściła swej wiary, nie złamała swej przysięgi, znalazły niemal wszystkie śmierć, bo tylko cztery, a w gronie ich matka Mokryna, zdołały się ucieczką ratować, i po trzymiesięcznem błądzeniu po lasach wędrówce o żebraczym kiju, dotarła do Rzymu, do Ojca świętego Piusa IX. i u stóp Jego opowiedziała dzieje swego zakonu pod panowaniem cara Mikołaja.

Opowieść tę słyszał ksiądz Joachim Wentura i spisał ją ku wiecznej pamięci.

Męczarnie ludu naszego pod panowaniem carów rosyjskich nie ustają, a każdy rok zapisuje w księgach naszych polskich męczenników nowe nazwiska.



O CHLEBIE.

Pogadanka p. Tadeusza Chrząszcza.

(Ciąg dalszy).

Obecnie przystępujemy do zapoznania się ze składem chemicznym zboża, względnie mąki.

Składnikami tymi są:

1. Woda.

2. Węglowodany, czyli ciała, mające w swym składzie węgiel, wodór i tlen. Tutaj należą: mączka i cukier; dalej drzewnik i gumy.

3. Tłuszcze, składające się z węgla, wodoru i tlenu.

4. Związki azotowe, złożone z węgla, wodoru i azotu, także tlenu i siarki, a u niektórych z fosforu, wreszcie i żelaza. Do zawierających żelazo należy zieleń.

5. Związki nieorganiczne.

Z tego widzimy, iż głównymi składnikami zboża są ciała białkowate i mączka.

Mączka przedstawia się jako biały proszek, we wodzie nierozpuszczalny, złożony z ziarn. Mączka zamienia się podczas gotowania z kwasami na cukier ziemniaczany, który często bywa używany w zastępstwie cukru zwyczajnego do wyrobu cukierków, konserw i t. p.

Cukier ten jest we wodzie rozpuszczalny i posiada smak słodki.

Drzewnik należy również do węglowodanów. W świecie roślinnym jest on bardzo rozpowszechniony, tworząc n. p. osłony komórek roślinnych. Jest on odporny na różne wpływy, nie rozpuszcza się w wodzie.

Drugim głównym składnikiem zboża są ciała białkowate.

Tworzą one zazwyczaj masy bezpostaciowe. Jedne z nich rozpuszczają się we wodzie, inne nie.

Ziarno zawiera: zewnątrz łuskę drzewnikową, dalej warstwę w kółko biegnącą, złożoną z ciał białkowatych, tworzą one tę część mąki, która przez wymywanie wodą nie zostaje usuniętą, lecz pozostaje jako gumiasta, lepiasta część ciasta. Wreszcie część środkowa, to przeważnie mączka.

Młynarz otrzymując ziarno, ma z niego dostarczyć mąkę. Pierwsze jego zadanie jest rozdrobnienie ziarna, a następnie stosownie do życzenia, części mączyste oddzielić więcej lub mniej od łupki i kiełka, przyczem mlewo dzieli na otręby i szereg mąk rozmaitej czystości.

Im rozdział otrąb od części mączystej jest dokładniejszy, tem otrzymuje się bielszą mąkę, zawierającą więcej mączki, a mniej drzewnika, ciał białkowatych, popiołu i tłuszczu.

Każdy kraj ma swój sposób oddzielania poszczególnych gatunków mąki i tak: w Austryi i w Niemczech rozróżniamy 8, w Szwajcaryi 6, na Węgrzech dzielono na 13, we Wiedniu 11 odmian, we Francyi i Anglii otrzymuje się głównie 2 gatunki, w Ameryce 3. Oddzielanie tak wielu gatunków, nie ma żadnych podstaw, a mąkę czyni tylko droższą.

Mąka złożona na składzie ulega, podobnie jak ziarna zboża, czynności oddychania.

Poznawszy w ten sposób skład i własności mąki, możemy przystąpić do omówienia ciasta.

Przyrządzanie ciasta na pieczywo jest bardzo rozmaite i istnieje cały szereg przepisów podających sposoby przyrządzania; zawsze jednakże do mąki, która zawiera pewne dodatki, jak: sól, kminek etc. dodaje się odmierzoną ilość wody, zaprawia jakimś środkiem rozpulchniającym i zarabia na ciasto.

Środkami rozpulchniającymi mogą być drożdże, kwasy, masło, piana z jaj, wreszcie różne minerały.

Wspominaliśmy, iż między istotami znajdującemi się w zbożu i w mące, są i takie, które oddają nam przysługi, one to właśnie powodują fermentacye ciasta, jednocześnie kwasząc i rozpulchniając je.

Przy takiej fermentacyi mąka zarobiona na ciasto, pozostaje tak długo w spokoju, dopóki się ciasto nie rozrośnie. Fermentacya kwaśna powodowaną jest przez wyjątki znajdujące się w kawałku ciasta, pozostawionym z poprzedniego pieczenia.

Żyjątka tutaj działające są drożdżaki i bakterye. Chleb tą drogą otrzymany jest zawsze kwaśny.

Daleko dogodniejszym środkiem rozpulchniającym są drożdże. Drożdże są to roślinki, kulistego albo owalnego kształtu bardzo drobniutkie, rozmnażające się w temperaturze 25—28⁰ C. Drożdże spotykane w piekarstwie mogą być dwojakiego pochodzenia. Umyślnie na ten cel podawane, zwane drożdżami piekarskiemi, czyli prasowanemi i drożdże browarniane.

Drożdze browarniane posiadają smak gorzkawy, który pochodzi od cząstek chmielu, zawartych w masie drożdżowej. Nawet silnie wymyte i starannie odczyszczone od goryczki chmielowej, nie posiadają nigdy tego przyjemnego kwaskowatego smaku i barwy jasnej, jaką odznaczają się drożdże piekarskie. Drożdże piekarskie odznaczają się wielką siłą pędzącą, t. j. fermentacyjną. Przechowywane dłuższy czas w ciepłem miejscu, utracają jednak wiele z tej siły. Drożdże takie wyniesione do zimna i potrzymane na jakiś czas w chłodnem miejscu, nabierają swoją pierwotną siłę, a nawet niejednokrotnie ją zwiększają. Wogóle drożdże przed użyciem powinny być trzymane w chłodnem miejscu.

Dalszymi środkami rozpulchniającymi jest masło, bita piana z jaj i t. d. Ich działanie polega częściowo na zawartem powietrzu np. w pianie, częściowo zaś, na oddzieleniu cząsteczek ciasta zapomocą tłuszczu.

Wreszcie mamy środki rozpulchniające nieorganiczne. Niektóre z nich znane są w praktyce kuchennej, każdej gospodyni, np. tak zw. „sztuczne drożdże". Jest to proszek biały, po zarobieniu z wodą burzy; częścią składową jego jest kwas winowy i soda, a więc są to zwyczajne proszki musujące, sprzedawane zbyt drogo.

Uczony Hehner wykazał, że chleb sporządzony za pośrednictwem powyższych środków, jest często zdrowiu szkodliwy, powodując zepsucie żołądka.

Zapoznaliśmy się w ten sposób z rozmaitymi środkami rozpulchniającymi, wobec tego nasuwa się pytanie, który z tych środków jest dla zdrowia najkorzystniejszym? Prof. Storch w Kopenhadze przeprowadził w tym kierunku badania i stwierdził, iż dla słabych, jako też i dla cierpiących na katar żołądka, chleb pszeniczny jasny, sporządzony na drożdżach prasowanych, jest ze wszystkich pieczyw najznośniejszym.

Przystępujemy teraz do omówienia procesu pieczenia:

Gotowe ciasto wstawia się do pieca rozgrzanego do ciepłoty 210⁰—300⁰ C. Bułki i chleby mniejsze, piecze się w temperaturze poniżej 250⁰, zaś większe chleby w temperaturze wyższej. Ciasto, wstawione do pieca, poczyna szybko róść i zwiększa swoją objętość, aż do trzechkrotnej. Wskutek wzrostu ciepłoty gazy zawarte w cieście zwiększają znacznie swoją objętość i powodują jego porowatość.

Wskutek pieczenia utraca chleb część gazów i wody. Mąka zawiera 10—14% wody. Przy przyrządzaniu ciasta dodaje się na 100 gr. mąki 50—60 gr. wody. Podczas pieczenia paruje około 12% wody, zaś podczas stygnięcia 2—5% tak, iż chleb wypieczony zawiera średnio 35—42% wody. Woda ta nie jest równomiernie rozmieszczoną, gdyż w skórce znajduje się mniej, zaś ośródka zawiera więcej wody. To różne rozmieszczenie wody tłómaczy się tem, iż temperatura chleba podczas pieczenia jest również niejednostajną.

Mączka skórki ulega dalej idącym przemianom i nadaje skórce przyjemny gorzkawy smak.

Dopiero gdy powłoka zewnętrzna zupełnie się wykształciła, chleb został wypieczonym, jednakże należy pamiętać, by temperatura pieca nie była za wysoką, gdyż wówczas powłoka zewnętrzna wytworzy się za prędko i zbyt gruba, tak, iż wewnętrzne części chleba nie zostaną dostatecznie wypieczone.

Chleb wypieczony posiada twardą, kruchą powłokę zewnętrzną i miękką elastyczną ośródkę. Podczas stygnięcia, które trwa 48 godzin, utraca chleb jeszcze część wody i przechodzi na tak zwane „stare pieczywo". Charakteryzuje się ono tem, iż zewnętrzna powłoka, skórka, staje się miękką, zaś ośródka traci swoją elastyczność i twardnieje.

Pieczywo oddziaływa zawsze kwaśno, a ilość kwasu zależną jest od sposobu przyrządzenia, jakości środka rozpulchniającego, temperatury i czasu w jakiej ciasto leży, nim zostanie wypieczone. Kwasowość zależy w wysokim stopniu od temperatury i czasu; im ciasto pozostaje dla wyruszania we wyższej temperaturze i dłuższy czas, tem więcej może wytworzyć się kwasów i kwasowość chleba będzie wyższą. Chleb wiejski, chłopski, posiada z reguły najwyższą kwasowość.

W następstwie należy się nam zapoznać z niektórymi chorobami chleba.

Najczęściej spotykamy się z pleśnieniem. Jeżeli chleb, zwłaszcza czarny, będzie trzymany we wilgoci, to ulegnie wówczas łatwo pleśnieniu. Szkodliwość chleba spleśniałego jest wielką; jednakże ponieważ chleb spleśniały posiada nieprzyjemną, a często i odrażającą woń i smak, przeto trudno przypuszczać, aby chleb tego rodzaju mógł być spożywany.

W temperaturze pieczenia chleba giną nietylko pleśniaki i drożdżaki, ale i bakterye, zwłaszcza chorobotwórcze. Jednakże znane są bakterye, które temperaturę pieczenia z łatwością przetrzymują, należą one do grupy tak zwanych bakteryj ziemniaczanych i giną dopiero po 6-ciogodzinnem gotowaniu. Bakterye te zwane są dlatego ziemniaczanymi, bo odkryto je po raz pierwszy na ziemniakach, na których też są zawsze obecne; są one rozpowszechnione bardzo w przyrodzie, a znachodzą się również i w mące. Otóż czasami ośródka chleba przyjmuje własności gumiaste, dozwalając wyciągać długie nitki śluzu. Z chleba takiego, a następnie z mąki wyosobniono szereg bakteryj, które uważa się za przyczyny tej choroby chleba. Chorobie tej ulega najczęściej chleb z mąki ciemnej, zwłaszcza gdy mąka była wilgotnie magazynowaną, tak, iż bakterye mogły się dostatecznie rozmnożyć; wówczas już w przeciągu 24 godzin po wypieczeniu występują silne objawy choroby, a w następnych 24—48 godzin, całe wnętrze chleba zostaje zamienione na masę śluzowatą, galaretowatą, dającą się ciągnąć w długie nitki. Jeżeli jednakże ilość bakteryj jest nie wielką, to wówczas tworzą się w chlebie tylko większe lub mniejsze gniazdka o gumiastych własnościach. Chleb o własnościach „silnie ciągliwych“ jest zdrowiu bardzo szkodliwy, powoduje zaburzenia w organizmie, doprowadzając do desenteryi.

Znane jest zjawisko, iż nagle w pewnych wsiach lub nawet okolicach występują na rozmaitych pokarmach, zwłaszcza mącznych, czerwone punkciki. Są to bakterye bardzo drobniutkie, posiadają barwik czerwony. Występują na pokarmach, a jeżeli gdzieś w jakiejś okolicy zagnieżdżą się, dają się tylko przez skrzętną i uważną czystość wyprzeć.



Historya ziemi.

(Ciąg dalszy).

V.

Czwarty okres w dziejach tworzenia się ziemi nazywa się n o w o ż y t n y m, a obejmuje on czas łączenia się pojedynczych wysp w wielkie masy lądów stałych przy powolnem, ale ciągłem zmniejszaniu się oceanów. Wtedy to utworzył się ląd Europy, a najznaczniejsze jej pasma gór, jak Alpy, Pireneje, Apeniny, Karpaty oraz góry niemiecko-czeskie wydźwignięte zostały siłą wewnętrzną ziemi z pod zalewających je dotąd wód morskich. Wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi były wtedy bardzo częste. Za ich przyczyną pokłady osadowe, w poprzednich okresach czasu utworzone, wystąpiły teraz jako suchy ląd lub nawet jako łańcuchy wysokich gór. W tym okresie nowożytnym była wielka obfitość istot organicznych, tj. roślin i zwierząt, a te ostatnie, zwłaszcza lądowe nierzadko do obecnie żyjących podobne.

Okres nowożytny rozpada się na cztery działy, a skały w tym czasie utworzone stanowią cztery różne formacye, t. j. w pierwszej formacyi występują: glina czysta i pomięszana z węglem brunatnym, piasek morski, wapień słodkowodny, olej skalny, smoła ziemna, asfalt i żywica ziemna. Wszystkie te utwory powstały z pierwotnych roślin w ziemi zgniecionych i jej wewnętrzną ciepłotą tak silnie rozgrzanych, że wydzieliły z siebie wszelki tłuszcz w związki węgla obfitujący. Również do mineralnych tworów ówczesnej epoki należy bursztyn czyli skamieniała żywica z olbrzymich drzew szpilkowych. W drugiej formacyi tego okresu nowożytnego znachodzimy pokłady węgla brunatnego, oraz przeróżnych wapieni i piaskowców z wód słodkich osadzonych. W trzeciej formacyi występują: wapienie ze skorupek lądowych ślimaków utworzone sól w Wieliczce, przykryta grubą warstwą gipsu, siarki, oraz gips przechodzący w alabaster, olej skalny i wosk ziemny. W czwartej formacyi zaś widzimy: margle czerwone i niebieskie, piaski, wapienie, żwir i glinę. Skały tej formacyi występują przeważnie we Włoszech, Anglii, we Francyi, Rosyi, w Ameryce południowej, w Azyi środkowej i Australii.

Ponieważ przez przeciąg milionowy lat trwającego okresu tego, klimat na ziemi znacznie się zmienił, złagodniał, ujednostajnił i stał sprzyjającym rozwojowi życia istot organicznych, przeto nic dziwnego, że w skamienielinach z owego czasu znajdujemy odciski lub pozostałości roślin i zwierząt bardzo już udoskonalonych i rozwiniętych. Świat roślinny zwłaszcza wykazuje odmiany tworów, jakich dotąd nie było np. o kwiecie jawnym, w samym sobie wytwarzającym zalążek. To też wygląd ziemi uroczym być musiał naówczas i pełen barwnej rozmaitości. Ogromne drzewa szpilkowe, cyprysy i przeróżne gatunki sosen, wydających obficie płynną żywicę, z której w ciągu setek tysięcy lat powstał przez stwardnienie bursztyn, a oprócz tego niezliczone odmiany traw, sitowia, wrzosów, ostrokrzewów — dalej drzewa liściaste jak: brzozy, buki, lipy, dęby, kasztany, graby, wiązy, klony, topole, wierzby, orzechy, śliwy, drzewa strąkowe, wreszcie palmy smukłe, figowce, bambusy i laury.

A cały ten grunt, w zieleni skąpany, wrzał wtedy gwarnem życiem mnogich zwierząt ssących, przeważnie do rodziny gruboskórców należących. Więc żyły wówczas nad brzegami wód słodkich roślinożercze trąbiaste: Paleoterium nieco podobne do dzisiejszych nosorożców i Anoploterium, podobne trochę do naszych hipopotanów — dalej na 6 metrów długi wielokopyt Dinoteryum o ogromnych dwóch na dół zakrzywionych kłach — Mastodon nieco podobny do słonia, mający zęby trzonowe najeżone ostremi brodawkami a cztery kły bardzo długie i naprzód zwrócone; Aceroterium, wielkości naszej świni domowej i do niej podobny. Niemniej wielbłądy, jelenie, konie, psy, koty, niedźwiedzie, hyeny, a wreszcie najpierwotniejsze małpy już się wśród lasów ukazują wtedy. Przeważnie roślinożercze te zwierzęta, spożywając mnóstwo pokarmu, przyczyniały się tym sposobem do tłumienia zbyt wybujałej i rozrosłej roślinności. Bardzo żarłoczne były one bowiem i nietylko że objadały drzewa, lecz je nawet podkopywały i obalały, przez co powstrzymywały nadzwyczajne mnożenie się tychże.

Liczne ptactwo świergotem swym i krzykiem, a śpiewem napełniało gaje i zarośla ówczesnego świata, a owady w najróżnorodniejszych, barwnych, jaskrawych szatach, krzycząc i szumiąc, bujały po wonnych kwiatów podłożu. Jaszczury i płazy w znacznie mniejszej ilości, jak za dawniejszej epoki, zamieszkiwały wilgotne brzegi jezior, rzek i strumieni, oraz skalne rozpadliny i groty; — w wodach słodkich i morskich nurzały się olbrzymie wieloryby, wielkie salamandry, żółwie, liczne ryby, skorupiaki, mięczaki i muszle. Słowem życie w całej pełni i rozmaitości rozwiniętem już było w tym okresie. *M. T. Bl.*



O skórze i chorobach skóry

przydarzających się najczęściej u naszego ludu wiejskiego.

Napisał dr. Z.

III.

Pomówimy teraz o zranieniach skóry, i jak należy przy zranieniach postępować. Dla ludu wiejskiego, pracującego ciężko, sprawa ta jest wielkiej wagi, gdyż zranienia przydarzają się tu nadzwyczaj często. Pomijam bijatyki w stanie nietrzeźwym, które bardzo często kończą się mniej lub więcej dla ciała szkodliwem zranieniem, albo nawet śmiercią, bo ileż to razy wieśniak lub robotnik wiejski kaleczy się siekierą, piłą, nożem itp. W miejscowościach gdzie są fabryki, zatrudniające lud wiejski, niejednokrotnie również przydarzają się skaleczenia mniej lub więcej groźne dla człowieka, czasami kończące się kalectwem, a nierzadko i śmiercią. Zanim przystąpimy do opisu okaleczeń i sposobu obchodzenia się z niemi zwłaszcza w pierwszej chwili, co jest najważniejszem — wypada nam pomówić w dzisiejszym artykule o krążeniu krwi u człowieka, gdyż tylko w ten sposób to, co podamy później, może czytelnik zrozumieć, i odnieść z tego korzyść i w danym przypadku umieć sobie lub drugim w pierwszej chwili skutecznie zaradzić.

Niejeden z czytelników zauważył zapewne, że jeżeli poderznie się szyję kurze, to z rany ztąd powstałej wytryska krew strumieniem dosyć wysokim, i że krew ta jest jasno czerwoną. Natomiast zauważyliście nieraz rzecz inną, a mianowicie, że krew spływająca z rany po odpadnięciu pijawki, albo przy puszczaniu krwi z żyły jest ciemnoczerwoną, prawie czarną, która szkodzi człowiekowi i sprawia różne dolegliwości chorobowe. Jak wiele na wsi jest przesądów tak i to do przesądów zaliczyć należy. W każdym zdrowym człowieku jest podwójna krew, ta jasnoczerwona płynie od serca do wszystkich narządów przez grube kurczliwe rury, czyli tak zwane tętnice, które rozgałęziając się stopniowo na coraz cieńsze rurki, zwane tętniczkami, przechodzą w cieniuchne naczynia, zwane dla swej cienkości naczyniami włosowatemi. W tych naczyniach włosowatych, krew oddaje swoją część składową a mianowicie gaz w niej zawarty zwany tlenem, który znajduje się i w powietrzu, a który dostaje się do krwi w płucach przez oddychanie. Ten tlen ze krwi, bez którego życie ludzkie istniećby nie mogło, odbierają w naczyniach włosowatych tkanki i w ten sposób się odżywiają, a krew tego tlenu pozbawiona staje się do odżywiania tkanek ludzkich niezdolną — jest to krew żylna, barwy ciemnej, która płynie żyłami z początku cieniutkiemi a później coraz grubszemi w kierunku odwrotnym, jak krew jasnoczerwona, a mianowicie do serca: przy skurczu serca krew ta ciemna dostaje się do płuc, gdzie styka się ustawicznie z czystem powietrzem przy oddechaniu, zabiera z powietrza tlen, staje się jasnoczerwoną i płynie znów, jako taka przez tętnice, o czem wspomnieliśmy. Serce jest na dwie połowy podzielone przegrodą z góry na dół biegnącą, tak, że połowy te nie łączą się z sobą.



W obronie wiary i mowy ojczystej.

Połowa lewa serca ma ściany silne i ta ma za zadanie wypychać krew przez tętnice, które tętnią prawie równocześnie z każdym skurczem serca około 60—80 razy na minutę u człowieka zdrowego, a tętnienie to wyczuć można na niektórych tętnicach bliżej pod powierzchnią ciała leżącą, jak np. na szyi po obu stronach i na ręce. Jest to tak zwany puls. Krew w tętnicach pędzi z wielką siłą, jest pod wielkiem parciem i jeżeli przy zranieniu przydarzy się, że gałązka tętnicy zostanie przeciętą, to krew uchodzi z wielką siłą na zewnątrz pod postacią strumienia, tryskającego nieraz dosyć wysoko. Jestto zranienie bardzo dla człowieka niebezpieczne, gdyż jeżeli rozumnej pomocy takiemu choremu natychmiast się nie udzieli, to gdy grubsza zwłaszcza tętnica została zranioną, wyjdzie z człowieka tyle krwi, że z tego upływu krwi ginie w krótkim czasie. Jest to tak zwany krwotok śmiertelny. O krwotokach tętniczych i ratowaniu takim krwotokiem dotkniętych, pomówimy później.

Jak wspomnieliśmy, krew tętnicza po oddaniu tlenu w naczyniach włosowatych tkankom, t. j. po upływie po odżywieniu ich, płynie przez coraz grubsze żyły w kierunku ku temu, a mianowicie do połowy prawej serca, która ma ściany znacznie słabsze, a która ssie niejako do siebie krew żylną w chwili rozkurczu, a następnie przy skurczu połowa prawa wpycha krew żylną, tę ciemną do płuc, gdzie stykając się z powietrzem, przy oddychaniu staje się ona napowrót tętniczą, czyli jasnoczerwoną, i jako taka przechodzi do lewej połowy serca, gromadzącej krew tęniczą. Parcie w żyłach jest bardzo małe i dlatego przy przecięciu żył, zazwyczaj bardzo obfitego krwotoku nie ma i daje się łatwo zatamować, stąd też i zranienie żył nie są dla człowieka zazwyczaj niebezpieczne. Poznać można taki żylny krwotok po tem, że krew leniwo wypływa z rany, a nie tryska, jak przy skaleczeniu tętnicy.

Po tych wiadomościach wstępnych, przejdziemy dopiero do opisania okaleczeń skóry i głębszych części i o sposobie radzenia sobie lub drugim w tych wypadkach w pierwszej chwili.

O tem pomówimy w przyszłym rozdziale.



DZIWNE SERCE.

Dziwne serce u tych ludzi,
Co kochają siebie —
Niczem dla nich, kraj, Ojczyzna,
Ni słonko na niebie.
Ani krwawa łza niedoli
Serca im nie wzruszy,
Ani straszna myśl o śmierci
Nie wejdzie do duszy,
Dla nich życie tylko po to,
Aby pić, jeść, zbierać złoto!

Dziwne serce u tych ludzi,
Co zazdrość w nim kryją,
Oni piołun zamiast miodu
W każdej chwili piją.
Wszędzie widzą wrogów swoich
Wszędzie krzywdę czują,
Zamiast kochać bliźnich — braci —
Życie gniewem trują...
Nie zazdroszczą innym cnoty,
Lecz za groszem mrą z tęsknoty.

Dziwne serce u tych ludzi,
Co wiedzy nie znają,
Jakby ciemni — w drogach życia
Ciągle się błąkają.
I nie wiedzą co Ojczyzna,
Jakie rany, bole...
Ile cierpi — jaka biedna
W srogich męczarń kole...
Serce ogniem nie zapłonie,
Bo jak martwa leży w łonie...

Dziwne serce — najdziwniejsze
Przecie u tych ludzi,
Których wiara i nauka
Do cnoty wciąż budzi,
Których przykład — dobre słowo
Dodają do pracy,
By dłoń spletli, by stanęli,
W zgodzie jak rodacy...
Ale głuche są ich serca,
Zimne — jakby z głazu,
Nie zabiją dla Ojczyzny
Żywiej ani razu...
Takie serca — chociaż polskie
Nie dla Polski żyją...
Dziwne serca — zda się martwe
Chociaż jeszcze biją!

Niech Bóg broni i zachowa
Nas od takich ludzi,

Co kochają siebie tylko,
Kraj się nimi łudzi.
Nam potrzeba serc jak z ognia
Do poświęceń zdolnych,
Nam potrzeba serc szlachetnych
I wielkich i wolnych.
Bo kraj wtedy się odrodzi,
Gdy naród się zbudzi...
A więc budźmy — samolubnych,
Ciemnych, budźmy ludzi!

Jadwiga z Łobzowa.



Ul i jego mieszkańcy.

(Ciąg dalszy).

Roboty w pasiece z wiosną.

Wśród długiego okresu zimy pszczoły siedzą w ulu cicho i spokojnie, jakby odrętwiałe. Zbite w jeden kłąb ogrzewają się wytwarzanem przez siebie ciepłem, przyjmują bardzo małą ilość pokarmu i z upragnieniem wyglądają wiosny. — Z nastaniem ciepłego dnia, gdy słoneczko przygrzeje nieco, a w przyrodzie czuć zapach nadchodzącej wiosny, budzą się pszczoły do nowego życia i wylatują gromadnie przed ul. W wesołych pląsach bujają najpierw przed oczkiem ula, a następnie po całej pasiece brzęcząc, prostując skrzydełka i wyrzucając kał, nagromadzony wśród długiej zimowli. Ten pierwszy objaw życia pszczół z wiosną nazywamy „pierwszym oblotem". Przypada on na ciepłe dni lutego lub początek marca. Chwila to dla pasiecznika bardzo ważna. Podczas pierwszego oblotu pszczół powinien pasiecznik być obecnym w pasiece i oblot pszczół dokładnie uważać, gdyż z jego przebiegu można wnioskować o stanie poszczególnych pni.

I tak: pnie, które się oblatują hurmą, a wesoło i raźnie, z pewnością przezimowały dobrze i w należytym znajdują się stanie; przeciwnie pszczoły, które oblatują się gnuśnie i jakoś ociężale, do ula nie wnet się ściągają, po ulu błądzą i marudzą długo z południa, zdradzają, że albo są zapeżone, albo głodne, albo sieroty bez matki.

Jeśli po otworzeniu ula uderzy nas zapach nieprzyjemny, gdy zobaczymy ściany ula, ramki, woszczyznę zanieczyszczone gęsto brunatnemi plamami, możemy być pewni, że pszczoły z a p e ż o n e. Pszczoły w tym ulu dla złego pokarmu, złego zimowania, braku lub nadmiaru wody, nie mogły zatrzymać kału w swej kiszce odchodowej aż do oblotu wiosennego i zanieczyściły nim wnętrze ula.

Takiemu pniowi należy wyjąć wszystkie ramki z robotą — ul, o ile się da, wyczyścić lub zamienić na inny, wstawić świeże ramki, poddać miodu i zaopatrzyć podsówką i matą, aby miał ciepło.

G ł o d n y p i e ń podkarmiamy, wstawiając mu zapasową ramkę miodu, lub też poddając syropu z cukru (na 1 klg. cukru $^3/_4$ litra wody).

Jeżeli w pasiece nie mamy matki zapasowej, t. j. matki przechowanej z garścią pszczół dla względnej potrzeby, w takim razie dla pnia osieroconego nie ma ratunku w tym czasie. Pień taki należy złączyć z innym słabszym w pasiece.

Przy wszystkich tych czynnościach staramy się z robotą uwinąć jak najprędzej, aby pnia nie ziębić i nie wywołać rabunku przez napad innych pszczół Dopiero z nastaniem prawdziwie wiosennych dni, gdy termometr pokazuje w cieniu choć 8° R., przeprowadzamy rewizyę wszystkich pni więcej szczegółowo.

Zaglądamy wtedy, czy pszczoły mają co jeść i czy im wystarczy zapasów do nowego zbioru (w okolicy Krakowa do maja), licząc, że na jeden miesiąc z wiosną trzeba pniowi 2 klg. miodu. Braki w tym względzie uzupełniamy dodaniem miodu lub syropu gęstego. Brakującą ilość poddawać należy odrazu w naczyniu na dnie ula lub w powale podwójnej, o czem będzie mowa poniżej — na wierzch naczynia z syropem nasypuje się ciętej słomy, aby się pszczoły nie potopiły.

Po odchyleniu 2—3 ramek badamy stan czerwiu w ulu. Czerw rozłożony na ramce równomiernie i w kupce świadczy o dobroci matki, czerw rozrzucony bezładnie tu i ówdzie po plastrze, każe się domyślać, że matka w tym ulu wadliwa — zupełny brak czerwiu świadczy o sieroctwie pnia.

Potem ścieśniamy pszczołom gniazdo, tj. zostawiamy im tyle ramek tylko, ile sobą obsiadły — resztę wolnych usuwamy. Przyjąć należy, że pień silny zajmuje 6—7 ramek, średni 5, a słaby nawet i 3 ramki ma dosyć — resztę przestrzeni wolnej w ulu wypełniamy matą z boku a podściółką w dole pod ramkami, aby pszczołom było ciepło, aby mogły należycie wygrzewać młode robotnice, od ilości których zawisł cały dobrobyt i rozwój pnia latem. Oczko przymykamy również, aby tylko dwie pszczółki

obok siebie przecisnąć się mogły. Wszelkie szpary, jakieby były w ulu, oblepiamy gliną.

Nasi bartnicy - włościanie tu właśnie popełniają gruby błąd w hodowli pszczół, że z nastaniem ledwie wiosny, a więc z końcem marca lub w początkach kwietnia, wyrzucają co prędzej wszelką słomę z ula i rozszerzają pszczołom gniazdo, gdy im właśnie wtedy potrzeba więcej ciepła niż w zimie.

Ciepło utrzymywane pszczoły korzystają z każdej nadarzającej się chwili dogodnej i lecą w pole za pożytkiem. Szukają miodu, perhy i wody. Tej ostatniej potrzebują w większej teraz ilości, aby poić młode, to też staranny pasiecznik umieszcza korytka z wodą nieco osoloną w pobliżu uli, aby pszczoły miały ją blizko, w dnie zaś zimowe umieszcza w oczkach uli mech nasiąknięty wodą, aby pszczoły nie potrzebowały wylatywać i na zimnie krzepnąć.

Nim się zaś wiosenne rozwiną kwiatki w większej ilości, brak perhy można zastąpić mąką owsianą lub pszenną. W tym celu do ramek z robotą trutową lub starszą pszczelną nasypuje się mąki i stawia ramki w miejscu zacisznem a słonecznem. Skrzętne pszczółki wnet się o tym sztucznym pożytku dowiedzą — jedne drugim powiedzą i zabiorą mąkę do ula.

Z nastaniem prawdziwej wiosny, kiedy zakwitnie iwa, wierzba, agrest, a wreszcie czereśnie, gardzą pszczoły i mąką i wodą soloną — a rwą się w Boży świat zbierać czysty miód, czystą wodę i prześlicznych barw pyłek kwiatowy.

Około św. Stanisława zaczyna się pociecha w pasiece.

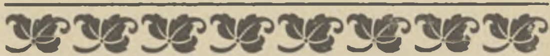


Nieco z chowu ptactwa przed zimą.

Hodowca drobiu powinien przed zimą uskutecznić przegląd swego stada w celu wybrania sztuk starych i mało użytecznych wogóle. Jak wiadomo, kura po 3-cim roku nosić się przestaje, a około 4-go roku z pewnością już paszy nie zapłaci. — Często Szan. Czytelników zachęcaliśmy do znaczenia drobiu, kur mianowicie, zapomocą obrączek z celulozy, jakie w handlu sprzedają. W ten sposób łatwo jest rozpoznać wiek znaczonego drobiu. Wiedzieć bowiem powinniśmy, iż do dalszego chowu tylko sztuki prawdziwie użyteczne się nadają. Że znaczny dochód z ptactwa uzyskać można tylko w razie utrzymywania zdrowych ptaków odznaczających się lepszą wydajnością. Około tego punktu obraca się opłacalność hodowli ptactwa (jak w ogóle wszelkiego inwentarza). Niech gospodarz zatem nie narzeka, że kury i inny drób należytego zysku mu nie odrzuca, jeżeli nie utrzymuje ptaków użytecznych, takowych prawidłowo nie żywi, a zatem — jeżeli nie chowa ptactwa na sposób rozumny.

Kury starsze i mniej wydajne, jeszcze teraz wypadnie utuczyć i sprzedać, lub wziąć pod nóż dla własnego użytku. Kury z tegorocznego wczesnego wylęgu, zaczynają się nosić nieraz już w listopadzie. Te to naturalnie ochraniać trzeba, bo dopiero później tychże użyteczność się wykaże. — Bardzo jest nierozsądnem utrzymywać wielkie stado, dla którego nie posiada się dogodnego umieszczenia, ani dostatecznego pożywienia. Jestto prawdą dowiedzioną, że 12 kur dobrze utrzymanych i dobrze żywionych więcej wyda. jak 60—100 sztuk źle żywionych i niemających ruchu odpowiedniego.

W porze jesiennej uskutecznić trzeba gruntowne oczyszczenie kurnika, oraz wszelkich przyborów w nim się znajdujących. Stare gniazda wyrzucić i popalić; zagródki do wysiadywania powymiatać i napoić naftą, tak samo postąpić sobie z grzędami dla kur. Odchody zeszuflować i wywieść na kompost; ściany wybielić mlekiem wapiennem, do którego dobrze będzie dodać cokolwiek kwasu karbolowego; podłogę wysypać piaskiem lub popiołem. — Nakoniec przypominamy, że i w zimie koniecznem jest dostarczać ptactwu ruchu, oraz żywić nie samem ziarnem, tylko karmą mieszaną: także podawać posiekaną suchą koniczynę, głowę od kapusty, oraz plastry soczystego buraka.



Łąka pielęgnowana

to nieprzebrany skarb gospodarstwa.

(Uwagi na czasie).

W niejednem gospodarstwie bywają łąki i pastwiska bardzo po macoszemu traktowane; łąki itp. bywają, że się tak wyrazimy „kopciuszkiem“ gospodarstwa. Gospodarz zadawalnia się tem, co samo z siebie urośnie, nie pomyśli o naprawie łąki, ani o zasileniu tym lub owym nawozem. Że w takiem gospodarstwie znaczne się musi ponosić straty wynika jasno, jak na dłoni, jeżeli

wielokrotnie dowiedzionem bywało, że przez pielęgnacyę wydajność łąki lub pastwiska ogromnie zwiększyć można. **Łąka pielęgnowana to nieprzebrany skarb gospodarstwa,** żadnego niemal nie odrzuca dochodu.

W jednym z poprzednich numerów przestrzegaliśmy przed zbyt przedłużonem utrzymywaniem inwentarza na pastwisku. Pisaliśmy tam, iż stałe przebywanie inwentarza na chudszem pastwisku w jesieni i w dni słotne i zimne, dla zwierząt bardzo jest szkodliwem. Tutaj zaznaczyć musimy, iż także dla łąki lub pastwiska rolnego, jest nader szkodliwem, jeżeli takowe przed zimą do szczętu wypasione zostaną. Albo jeżeli inwentarz, wskutek przebywania na gruncie mokrym, powydeptuje doły i przez to trawy ogołoci aż do korzeni. — Owce mianowicie, przygryzają trawy, jak wiadomo, swym ostrym zębem aż po serce rośliny. Pastwisko wygląda zupełnie jakoby roślinność się wypaliła — jeżeli stado owiec czas dłuższy na niem przebywa. Niech teraz na tak mierze ogołocone pole mróz silniejszy uderzy, niezawodnie rośliny wymarzną, w zarodku zostaną zniszczone, a z pewnością na wiosnę do życia nie powrócą. W łagodniejszych wypadkach przedstawiać się będą przerzedzone i wydadzą tylko nędzne pastwisko.

Na pastwisku znajdują się nieraz miejsca bujnie wyrosłe, które inwentarz omija lub bardzo w nich przebiera. Otóż takie miejsca należy skosić i paszę ususzyć albo zakisić w dole. Paszę w tej postaci inwentarz spożyje, a owe miejsca na pastwisku, wypuszczą na nowo i jeszcze przed zimą zagęszczą się odpowiednio, jeżeli naturalnie uskuteczniono to wcześnie we wrześniu. Zresztą zależnie od stanu powietrza i późniejsze skoszenie za późnem nie będzie. — Jeżeli tu i owdzie spostrzedz się dają miejsca próżne lub mocno przerzedzone, to najstosowniejszą porą do naprawy takowych będzie pora, w której bydło pastwisko opuszcza. Zaleca się zatem posiać te miejsca trawami, a w tej późnej porze wybierać trawy odporniejsze, jak tymotka, kostrzewa itp. Na wiosnę posiew uzupełnić należy przez siew koniczyn i niektórych traw delikatnych.

Do pielęgnacyi należy rozrzucanie kału (krowieńca) leżącego w gromadkach. Wiemy dobrze, jak to pastwiska obsadzone bywają kałem jeżeli inwentarz czas dłuższy na nich przebywa. Równe rozdzielenie kału jest nieodzownie koniecznem, nietylko celem wyzyskania tego nawozu, lecz także celem zapobieżenia wypalenia się miejsc, na których kał leżał. Właściwie czynność ta wykonywaną być powinna przez pasterza regularnie od czasu do czasu, podczas przebywania inwentarza na pastwisku. W każdym razie teraz przed zimą dogonić trzeba, jeżeli dotąd o tem nie pamiętano. — To samo odnosi się do kretowin, które również dokładnie porozrzucane być powinny na jesień i na wiosnę.

Do robót przedzimowych należy także uporządkowanie rowów do odprowadzania nadmiernej wilgoci lub do nawadniania. Że takie rowy arcyważne zadanie wypełniać mają, każdemu rolnikowi wiadomo być powinno. **Łąka powinna być wilgotną, ale nie mokrą.** Rowy częściowo zasypane, nie posiadające dobrego spadku, zadania wypełniać nie mogą. A zatem utrzymujmy rowy na łące w porządku! Ziemię z rowów wydobytą, umieszcza się najlepiej w zagłębieniach ich na łące, lub jeżeli stan łąki pozwoli, wywozi się do użycia na komposty. — Bronowanie jesienne łąki, jest bardzo na miejscu, na łące mocno zarosłej. W tym razie trzeba mocno bronować w jesieni, a bronowanie powtórzyć na wiosnę. Bronowanie łąki mchem zarosłej, także chwastami, należy do najwdzięczniejszych przytem a niekosztownych robót melioracyjnych. Natomiast nie należy łąki czystej bronować na jesień, ponieważ możnaby łące tylko zaszkodzić. Tutaj wiosny doczekać wypada. Łąk zupełnie czystych mianowicie na lżejszym gruncie bronować nie potrzeba, jak to dowodzi badacz Hansen, opierając się na licznych dokładnie przeprowadzonych doświadczeniach. Ze zbronowaniem połączyć trzeba zasilanie nawozem, a w razie potrzeby posiewanie, samo się przez się rozumieć powinno.

Na pytanie czy łąki i pastwiska w jesieni nawadniać należy, ogólnej odpowiedzi dać nie można. Po większej części ma jesienne nawadnianie tylko tam racyę bytu, gdzie chodzi o wypędzenie myszy i kretów. Jednakże tam, gdzie rozporządza się wodą obfitującą w pokarm (t. j. spływająca w okolicy łąki), śmiało i na jesień nawadniać można, naturalnie jeżeli łąka ma dobry odpływ, już to w postaci dobrych rowów lub drenów i posiada przepuszczalne podglebie. W każdym razie przed nastaniem mrozów łąka musi być osuszoną.

Nakoniec przypominamy konieczność zasilania łąki nawozem, tak kompostem, jak przedewszystkiem nieocenionymi na ten cel nawozami mineralnymi, jak tomasówka i kainit. Nawozy ostatnie używa się w ilości 3 ctnr. kainitu i 2 ctnr. tomasówki na mórg magdeburski, mieszając je razem, lecz dopiero krótko przed użyciem, gdyż przy dłuższem leżeniu mieszanina kamienieje jak cement. Po tomasówce z kainitem, giną trawy twarde i kwaśne, natomiast pojawiają się głównie motylkowe rośliny, jak koniczyny, gro-

szki i wyczki. Nawozy wielokrotnie są wypróbowane i nie dosyć zalecać można, aby gospodarze nie zaniedbywali zasilania łąki tomasówką z kainitem. — Obecnie jest pora odpowiednia do zasilania łąki, lecz uskuteczniać to można przez całą zimę do końca lutego. Na łąkach podlegających zalewom, naturalnie tak się trzeba urządzić, aby woda nawozu nie spłukała. Nawożąc go wcześniej w październiku np. niebezpieczeństwa być nie może, ponieważ nawóz dosyć ma czasu do wsiąknięcia w ziemię.

Cieszylibyśmy się, gdyby wywody nasze trafiły do przekonania Szan Czytelników. W czasach teraźniejszych. w których z inwentarza tak wielkie można mieć dochody, pielęgnowanie łąki szczególnie się opłaci. Więcej niż kiedykolwiek jest łąka dobra i takie pastwisko w czasach teraźniejszych, nieprzebranym skarbem gospodarstwa.

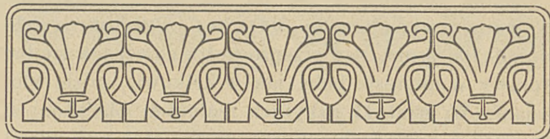


Zachować ostrożność przy przechodzeniu na pasze zimową.

Nadeszła pora chłodna, z powietrzem zimowem, dżdżystem często, a zbliża się pora stałego żywienia inwentarza na stajni. — Do tej zmiany inwentarz przysposabiać się powinno, a nie po kilkomiesięcznem całodziennem przebywaniu zwierząt na pastwisku, ustawić nagle na paszę suchą, treściwą, z stałem trzymaniem na uwięzi. — Postępowanie takie bardzo niekorzystnieby się odbiło na zdrowiu inwentarza, na tegoż wydajności, a co z tem jest połączone, na znacznie zmniejszonym dochodzie. Szczególnie wymaga młody inwentarz stopniowego przechodzenia z paszy zielonej na pastwisku — na paszę suchą, stajenną.

Przyczynę częstego zabiedzenia inwentarza w porze przejścia na paszę stajenną, szukać należy także w tem, że zwierzęta zadługo bywają przetrzymywane na skąpem i nie zawsze zdrowem pastwisku w jesieni, bez dodawania suchej i treściwej karmy w budynku. Inwentarz przebywający na chudem pastwisku, nie może odpowiednio się posilić a odżywianie organizmu cofnąć się musi. Trawy itp., nie posiadają w jesieni tej treści, tej soczystości, jak trawy na wiosnę lub wśród lata. A pamiętajmy o tem zawsze że inwentarz raz zabiedzony, do normalnego stanu trudno jest doprowadzić. — Jeżeli jakiemu gospodarzowi wydaje się zbyt kosztownem, ustawić zwierzęta nieco wcześniej na stajni, oraz dodawać mimo przebywania na pastwisku cokolwiek treściwej paszy w budynku, to mu powiemy, aby zmniejszył swoje stado, a co zatrzyma, aby żywił racyonalnie zawsze odpowiednio posilnie. W tym razie z pewnością za wiele paszy nie wyjdzie, a mimo tego otrzyma się produktu więcej niż przedtem, tj. aniżeli od większej ilości inwentarza skąpo żywionego z powodu braku paszy odpowiedniej.

Jakkolwiek przebywanie zwierząt na świeżem powietrzu możliwie najdłużej, oraz tegoż hartowanie tak bardzo jest korzystnem pod każdym względem, to znów w niczem przesadzać nie można. A całodzienne przetrzymywanie na wolności w dni zimne i słotne, jest bezwarunkowo nagany godnem. — A zatem, niech Szan. gospodarze zastosują się do powyższych wskazówek, bo podobnie, jak z pozimku, jest i w jesieni koniecznem — zachować ostrożność przy przechodzeniu z jednej paszy na drugą.



ROZMAITOŚCI.

Piękny zwyczaj. W niektórych okolicach południowej Hiszpanii istnieje piękny zwyczaj. Jeżeli który z mieszkańców wioski zachoruje i nie może uprawiać swego pola, wówczas w niedzielę po ukończonem nabożeństwie ksiądz wchodzi na kazalnicę i mówi: „Bracia! wiecie, że wasz sąsiad jest chory, jego dobytek marnieje, a rola nie obrobiona. Ale wy nie zapomnieliście obyczajów naszych przodków i przypominać wam ich nie potrzeba. Ja zwalniam was od święcenia dnia dzisiejszego i upominam was, abyście pomogli choremu sąsiadowi“. Po tych słowach kapłan błogosławi lud i wszyscy odchodzą do swych domów, zdejmują świąteczne szaty, a ubierają się w codzienne, i wszyscy razem, mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, starcy i dzieci, w wesołem towarzystwie idą na rolę sąsiada, gdzie wedle potrzeby orzą, sieją lub koszą, rozmawiając wesoło — i tak w dwóch, trzech godzinach zrobią to, co jeden człowiek musiałby robić cały tydzień i dłużej.

Pożyczki dla włościan. Obecny naczelnik sądu powiatowego cywilnego, starszy radca dr. Franciszek

Bujak, wprowadził od stycznia zeszłego roku, to jest od chwili objęcia kierownictwa wymienionego sądu, wielkie udogodnienie kredytowe dla włościan w formie pożyczek hipotecznych ze wspólnej kasy sierocej. Dotąd fundusze sierocińskie umieszczane były w powiatowej kasie oszczędności krakowskiej; obecnie sąd udziela pożyczek włościanom bezpośrednio i pobiera procent $4^{1}/_{2}$ od sta. W ten sposób nietylko zabezpieczoną jest zupełna pewność funduszów sierocińskich, ale lud zyskuje tanie pożyczki, przyczem sąd stara się z urzędu na wniosek stron o przyznanie ulg w urzędzie wymiaru należytości. Oprócz tego pożyczki są udzielane na kupno gruntu, na spłatę rodzeństwa, na budowę domów, lub innych budynków gospodarskich, pogorzelcom na odbudowanie domów, czasem na wiano dla córek. Naturalnie niski procent i dogodne spłaty: 1 stycznia i 1 lipca każdego roku, powodują liczny napływ włościan, proszących o pożyczkę. Wszystkie potrzebne czynności, z udzielaniem pożyczek połączone, przeprowadza sam dr. Bujak. Dotychczas udzielono takich pożyczek w wysokości blizko 100.000 kor., a strony biorące pożyczkę, płacą raty i procent jak najregularniej w tutejszym urzędzie podatkowym, jako w kasie sierocińskiej sądu powiatowego w Krakowie. Wysokość pożyczek jest rozmaita, rozpoczyna się od 200 kor., a dochodzi w jednym wypadku do 7000 kor. Pożyczki wzięło dotąd 106 stron. Sąd przeprowadza nawet tak trudne sprawy w interesie ludu, jak w Zelkowie, gdzie włościanin W. miał 11 nabytych realności, obciążonych w różnych zakładach pożyczkowych; otóż sąd spłacił wszystkie długi hipoteczne, a wszystkie wykazy połączył w dwa ciała.

Walka z alkoholizmem. Jeśli można wierzyć doniesieniom czasopism, istnieje już na świecie kraj, w którym spożycie alkoholu doprowadzono do rozmiarów ściśle — aptekarskich. Krajem tym jest Nowa Dakota, prowincya w posiadłościach angielskich Ameryki Północnej, granicząca ze Stanami Zjednoczonymi. — Wprowadzono tam mianowicie prawo, zabraniające pod ogromną grzywną sprzedaży alkoholu wszystkim bez wyjątku handlarzom i osobom prywatnym. Alkohol sprzedawany jest tam obecnie tylko w aptekach, a przytem właściciele aptek skrępowani są jeszcze surowymi przepisami. Zgłaszający się po alkohol do apteki musi posiadać na to receptę lekarza i albo być znanym osobiście aptekarzowi, albo też wykazać się odpowiedniemi świadectwami.

Prócz tego określona jest najwyższa ilość alkoholu, jaką pojedynczy nabywca może uzyskać. Istnieje nadto zastrzeżenie, że jednej i tej samej osobie nie wolno zbyt często wódki sprzedawać. Przepisy powyższe obowiązują już od lat paru i przestrzegane są przez władze jak najściślej. Podobno też od chwili zaprowadzenia tego prawa, nikt nigdy nie widział pijanego w całej prowincyi. Starzy nałogowcy, którzy już nie mogą odzwyczaić się od wódki, jeżdżą co pewien czas w „interesach“ poza granice swej prowincyi, że jednak wycieczki te są bardzo kosztowne, używają ich coraz rzadziej.

Ambulatoryum dentystyczne. Przed paru dniami otwarto w Krakowie nowy zakład naukowy; jest to ambulatoryum dentystyczne, mające służyć do praktycznego kształcenia uczniów medycyny w leczeniu chorób zębów. Zakład ten zaopatrzony jest w odpowiednie wzorowe narzędzia do badania chorych zębów. Z sali wykładowej przechodzi się do dwóch obszernych widnych sal, w których dokonywany będzie zachowawczy sposób leczenia.

Według cennika opłaty w ambulatoryum uniwersytyckiem są następujące: za wyjęcie zęba z miejscowem znieczuleniem za ząb 1 kor., w uśpieniu 2 kor., a bez znieczulenia tak ogólnego, jak miejscowego, b e z p ł a t n i e. Czyszczenie zębów b e z p ł a t n e. Za wypełnienie zęba cementem za ząb 1 kor., amalgamatem 2 kor., złotem od 4—10 kor., za zaopatrzenie korzenia 4 kor. Godziny przyjęcia wyznaczone są codziennie od 8—10 rano, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Nowo utworzony zakład ambulatoryjny przyczynić się musi nietylko do rozwoju nauki dentystyki w naszym kraju, ale też do rozszerzenia w społeczeństwie, szczególnie wśród ludzi niezamożnych, utrzymania zębów w należytym zdrowym stanie.

Ambulatoryum to mieści się w środku miasta, w Rynku głównym l. 22, II. piętro.

Znachorka. W jednej wsi pod Łowiczem, w gubernii warszawskiej, zjawiła się znachorka. Jak się do niej ciemni a łatwowierni ludzie schodzić zaczęli, to w jeden dzień 9 rubli zebrała. Jeden, co leczył się u doktora na żółtaczkę, poradził się zaraz tej znachorki, zapłacił jej 3 ruble, i zrobiło mu się potem gorzej. Drugiemu, co był chory na zaziębienie, też się pogorszyło od rady znachorki. Dziwna rzecz! gdy choremu powiedzieć, żeby poradził się prawdziwego doktora, to powiada, że doktor nic nie umie i nie zna się na prawdziwych lekach. A ta baba, znachorka, tak umie ludzi obałamucić, że niemal wszyscy szli do niej. Najwięcej zaś odwiedzały ją kobiety. Wstyd, że ludzie dają się tak oszukiwać.

Mieszkańcy jaskiń. Mieszkańcami jaskiń nazywamy zwykle owych ludzi przedhistorycznych, którzy nie znając budownictwa, szukali schronienia w jaskiniach na wzór dzikich zwierząt. A tymczasem dziś jeszcze, w kraju tak cywilizowanym i bogatym, jak Francya, istnieją ludzie, mieszkający w jaskiniach, ludzie stosunkowo zamożni i posiadający pewną oświatę.

Niedaleko miasta Tours jest wieś, której mieszkańcy, zamiast drogich domów murowanych lub

drewnianych, urządzili sobie ogniska domowe w naturalnych, albo ręką ludzką wykutych grotach. Po obu stronach gościńca, na olbrzymich ścianach skał widać okna, drzwi i ganki, kamienne schody, ogródki, jedno pomieszkanie nad drugiem w malowniczym nieładzie. „Znalazłszy otwarte drzwi w skale — opowiada podróżny — wszedłem do środka i znalazłem tam staruszkę, która powitała mnie słowami francuskiemi: „Dzień dobry panu!“

Starowina miała jeden tylko pokój, ale śliczny. W głębi przy ścianie stało pod baldachimem łóżko, przy ścianie bocznej znajdował się kominek, umeblowanie zaś składało się ze stołu, krzeseł, szafy i olbrzymiej komody. Na ścianie mnóstwo obrazków, na komodzie i stole pełno drobiazgów. Przez okno, wykute w skale, padały promienie słoneczne, złocąc wypolerowane ściany.

— Ciepło tu w zimie, a chłodno w lecie — zapewniała staruszka — wilgoci zaś wcale nie znamy w naszych domach.

Wypocząwszy, pożegnałem staruszkę i wybrałem się na zwiedzanie wsi schodami, wykutemi w skale. Do każdego domu prowadzą schody, a w pomieszkaniach o kilku piętrach, każde piętro posiada osobne schody. Są tam nawet trzypiętrowe domy. Niektóre pomieszkania składają się z trzech do czterech pokoi, których podłogi są wyłożone kaflami, a sufity mają drewniane powały.

Bywają pokoje bez okien, do których światło dostaje się tylko przez drzwi otwarte, ale to są wyjątki bardzo nieliczne. Na podwyższeniu znajdują się ogrody ze studniami obok pomieszkań, zaś w stajniach, które wykuto w skale, przebywają krowy i konie.

Pomieszkania te nie są wcale ponure, owszem wesoło w nich i przyjemnie, co widać z twarzy mieszkańców. Za 20 franków rocznie można tutaj dostać ładne mieszkanie z ogródkiem i używać z wyżyny czarującego widoku. Wcale piękną realność nabył pewien wieśniak za 100 franków. — Prawdziwy raj w swoim rodzaju.

Za wsią w skalach wykute są olbrzymie jaskinie, w których przechowują mieszkańcy znakomite wino. Głębiej znajdują się znowu jaskinie, służące do hodowli pieczarek, przynoszące wieśniakom bardzo znaczne zyski. Ludzie tutaj są stosunkowo zamożni, dosyć oświeceni i żyją w swych kamiennych mieszkaniach wygodniej i zdrowiej, niż robotnicy w suterenach lub poddaszach.

Znęcanie się nad żołnierzami pruskimi ze strony przełożonych staje się coraz częściej przedmiotem rozpraw sądowych, z których dowiadujemy się niekiedy bardzo gorszących rzeczy. W piątek przed tygodniem, jak donoszą gazety niemieckie, odbył się w Frankfurcie nad Menem proces przeciwko podoficerowi Hoffmannowi, w którym udowodniono oskarżonemu aż 693 przypadków znęcania się nad żołnierzami. Hoffmann, były woźnica, dosłużył się w wojsku stopnia podoficera, a nieco później oddano mu w dozór stajnie. Tu właśnie podoficer Hoffmann popełnił tyle czynów bohaterskich, bijąc swych podwładnych kanonierów niemiłosiernie za byle drobnostkę. Hoffmann uniewinniał się „zbytnią gorliwością“, ponieważ uważał, że ludzie jego są niezdolni i ślamazarni. Okazało się, że to jest tylko czczą wymówką, bo jeden z obitych przezeń żołnierzy dosłużył się był później guzików.

Hoffmann obijał ludzi rzemieniem i batem, bił pięścią po twarzy, kopał nogami, wyrywał im włosy z głowy, najczęściej zaś rozdzielał policzki. Z 693 przypadków obicia uznano 683 za lżejsze i skazano Hoffmanna na 9 miesięcy więzienia z pozostawieniem mu stopni wojskowych. Sąd orzekł, że nie chce mu odciąć możliwości zarabiania na kawałek chleba.

Tak więc p. Hoffmann ma widoki po odsiedzeniu kary na posadę policyanta lub innego urzędnika państwowego.

Sprawiedliwość pruska jest rozmaita!



PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Jak urządzić piwnicę na zimę, by dobrze przechować warzywy?

Piwnica powinna być sucha i czysta, zatem wymieciona, obielona i przewietrzona, wysypana piaskiem.

Ziemniaki zsypuje się w kopiec, a zważać trzeba, ażeby były zupełnie suche i by ich nie składano w porę wilgotną. Uważać też trzeba, by nie dotykały wilgotnej ściany piwnicy, gdyż od tego prędzej się psują.

Buraki układa się w równą piramidę, przesypując je suchym piaskiem, tak samo brukiew (karpiele) i rzepę.

Pietruszkę przechowuje się w następujący sposób. Obrane z naci korzonki układa się poziomo na ziemi, przesypując grubą warstwą piasku, na to znów układa się warstwę pietruszki, przykrywa się piaskiem i tak samo dalej. Zawsze układać trzeba pietruszkę równolegle od siebie przez co zapobiega się gniciu. Ułożona korzeniami do dołu wypuszcza świeże listki, przez co korzeń gnije.

Pory i selery przechowuje się tak. Sypie się kupkę piasku, obrównuje się, aby nie była w środku wyższa niż po brzegach, i wsadza po jednym korzonku, obracając nać do góry.

Gdy się jedną warstwę piasku tak zapełni, sypie się na nią drugą warstwę odpowiedniej wysokości i wkłada w nią tak samo pory lub selery. W razie potrzeby robi się trzecią i czwartą warstwę. Sposób ten układania warstwami ma to dobre, że przy wybieraniu warzywa do użytku nie psujemy całego kopca.

Chrzan przechowuje się zupełnie tak samo, jak pietruszkę z tą różnicą, że potrzebuje on wilgotnego piasku, aby nie wysychał.

Marchew potrzebuje większej ilości piasku suchego, ażeby się korzenie nie stykały ze sobą.

Cebulę i czosnek przechowuje się w workach w suchem a nie zimnem miejscu, zawieszone splata się we wianki i wiesza się blisko kuchni lub pieca

Zrośnięte żyto jako karma dla świń. Wobec tegorocznych słot zrosło wiele żyta, które może być użyte jako karma dla świń. Żyto takie zawiera znacznie więcej wody, jak żyto zebrane w pogodę, wskutek czego pleśnieje. To też należy je trzymać w cienkiej warstwie i często szuflować. Świniom dają je najczęściej parzone — i zawsze w małych tylko ilościach. Maciorom prośnym i prosiętom żyta takiego lepiej nie dawać.

Mchu leśnego, liści drzew liściastych i igieł drzew szpilkowych w braku słomy używa się na podściółkę, ale jest to podściółka gorszej wartości, gdyż bardzo powoli rozkłada się czyli gnije z nawozem, a prócz tego nie jest polecenia godnem zbieranie w lecie materyału na ściółkę, bo się pozbawia drzewo leśne nawozu, który się wytwarza z warstwy spadłego liścia. Oprócz tego na zdrowie bydląt wpływa częstokroć szkodliwie, zwłaszcza ściółka z drzew szpilkowych, wywołując zaburzenia żołądkowe.

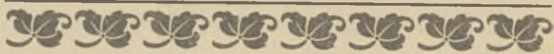
Przeciwko wzdęciu u bydła poleca jedno z rolniczych pism szwajcarskich użycie zwyczajnego tranu rybiego, którego kieliszek wlewa się zwierzęciu przed wypędzeniem na pastwisko. Środek ten ma bardzo skutecznie zapobiegać wzdęciu. W pewnem gospodarstwie znajdowała się krowa, która się codziennie wzdymała, od czasu zastosowania tego prostego środka, wzdęcie nigdy nie objawiało się, nawet wtedy, gdy krowa używała najbujniejszego pastwiska. Notatkę tę wzięliśmy z Tygodnika rolniczego, który ją podaje w tłómaczeniu z austryackiej mleczarskiej gazety. — Zwracamy uwagę czytelników, że środek ten jest skutecznym przy skłonności do odymki chronicznej, ale wątpliwe, czy będzie chronił od wzdęcia pochodzącego od koniczyny i t. p. karm.

Gnojówce nadaje się większą wartość, gdy się do niej na jedną dobę przed wywiezieniem na rolę doda superfosfatu. Wiąże on nietylko zawartość azotu w gnojówce, lecz jeszcze dodaje jej zawartości pożywnej dla roślin, gnojówka jest bowiem ubogą w kwas fosforowy, a bez niego roślina rozwijać się nie może i dlatego należy dodać superfosfatu.

Żółtko blade w jaju okazuje, że w paszy dla drobiu jest brak potrzebnych materyi, czyli składników żelaza, przez co drób słabnie. Aby temu zapobiedz, należy ptactwu do karmy siekanej dodawać szpinaku, lub pokrzywy.

Ogród skopać trzeba przed zimą. Każdy gospodarz powinien jak najwięcej pod zasiewy wiosenne zorać jeszcze przed zimą. To samo co do pola stosuje się do ogrodu, którego zwykle nie orze się tylko kopie, a i tu skopać ziemię możliwie najgłębiej. Przedtem usunąć trzeba wszelkie pozostałości warzyw, liście od kapusty, obrzynki od marchwi i buraków, co dobre spaść inwentarzem, co zgniłe najlepiej spalić. Pozostałości takie zepsute zawierają zazwyczaj zakaźne grzybki i wskutek tego być mogą przyczyną zarażenia następnego płodu. A zatem, usunąć pozostałości w warzywniku, a następnie skopać wawrzywnik od granicy do granicy.

Zabezpieczenie kołków w płotach, u drzew owocowych i t. p. od gnicia. Dotychczas w celu zabezpieczenia od gnicia kołków przy drzewkach owocowych, w płotach i t. p. ulegających zniszczeniu w krótkim bardzo czasie, stosowano opalanie końców, mających być pogrążonemi w ziemi. Obecnie używają i innego sposobu, a mianowicie, po należytem wysuszeniu kołków wstawić je należy w wodę wapienną, i tak głęboko zanurzyć, jak będą w ziemi zagłębione, aby zamoczona część wystawała nieco ponad ziemię. Po wyjęciu z wody wapiennej i należytem osuszeniu smarują się rozczynionym kwasem siarczanym, a w ten sposób nabierają twardości i opierają się gniciu daleko dłużej, niż opalone lub smarowane smołą.



Od Administracyi.

Przypominamy Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom *Przodownicy* o zaległej prenumeracie, zarazem o zamawianiu tego pisemka na r. 1904.

Zachęcajcie do czytania i prenumerowania *Przodownicy.*

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.

W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

DZIURDZIOWIE.

PRZEZ

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

(Dokończenie).

Klemens skręcił lejcami na lewo. Sanie zaryły się zrazu w śniegu.

— Gdzie ty pojechał? — zaszemrał Piotr.

— Dobrze, tatku, tak trzeba — odparł parobek i raźnie zagwizdał.

Tamci dwaj nie kierowali wcale końmi swemi. Obaj na wznak na saniach leżeli: Stepan, ponuro milcząc i jakby wsłuchując się w szmery wiatru, Szymon — wciąż gadając i wykrzykując. Jechali. Konie czasem tonęły w śniegu i wydostawały się zeń z trudnością; czasem na gładszej przestrzeni biegły sobie truchcikiem; czasem też pod płozami sań czuć było zagony, które wiatr gołocił. Nie drogą jechali, ale polem, i nie zwracali na to żadnej uwagi, dopóki znowu nie zamajaczyły przed ich oczyma wzgórze i las Pryhorek.

— A toż co? — zawołał Klemens — znów Pryhorki?

— Aaa! po jakiemu ty jedziesz? — zadziwił się Piotr.

Wyrwał lejce z rąk syna i, chcąc uczynić całkiem przeciwnie temu, jak uczynił tamten, konia na prawo skręcił.

— Nie tak! — z sań swoich krzyknął Stepan.

— Tak! n i b ó j ś, tak — odkrzyknął mu Piotr i jechał znowu dopóty, dopóki koń Piotra nie zagłębił się po kolana w jakimś rowie.

— Aaa! — zadziwił się chłop — taki znów nie tak pojechali!

I wyrwawszy z rowu konika, zawrócił nazad. Dwoje sań innych zawróciło także, ale w ten sposób, że Szymon teraz znalazł się na przedzie. Jechali i jechali, aż znowu Stepan z sań swoich do Piotra krzyknął:

— Znów Pryhorki!

— Pfu! zgiń, przepadnij, nieczysta siło!— splunął Piotr i na Szymona zawołał:

— Skręć nazad!

— N a s z t o mnie nazad, kiedy tak dobrze! — odpowiedział nowy przewodnik.

— Może i dobrze! czy ja wiem — mruknął Piotr.

Klemens trząść się zaczął i dzwonić zębami.

— Tatku — odezwał się — mnie zdaje się, że znów ta choroba mnie bierze!

Choroba go nie brała, ale nieprzyzwyczajonego jeszcze do trunków głowa od upicia się boleć zaczęła, a wicher przenikał kożuch i chłodem wdzierał się aż do szpiku kości. Piotr splunął znowu i szeptać zaczął:

— Panie niebieski, królu ziemski, zlituj się nad nami grzesznymi!...

— Zawracaj! — krzyknął teraz na Szymona Stepan — zawracaj, Szymon! Nie widzisz, że nad staw pojechali!

Rozpoznał śród śnieżycy cienie drzew, rosnących nad brzegiem stawu. Więc Piotra wnet koń powrócił; Za nim powrócili się dwaj inni.

Godzina przeszło upłynęła, odkąd wpół przytomni i śnieżną zamiecią oślepieni, krążyli tak po równinie, zwracając się w różne strony i nie mogąc trafić na drogę.

— Czort tuman w oczy puszcza! — odezwał się Piotr.

— Ale — potwierdził Klemens, coraz więcej, trzęsąc się od zimna.

Stepan do siebie zamruczał:

— P r z y j d z i e s i ę człowiekowi jak psu zmarznąć.

I westchnął.

A Szymon na swoich saniach lamentował.

— O j, h o r k a j a, h o r k a j a dola mnie i dziatkom moim!

W tem Klemens podniósł się trochę na saniach i tonem wielkiego przestrachu krzyknął:

— Znów Pryhorki!..

Piotr podniósł się także i wzrok wytężył.

— A jakże! Pryhorki — potwierdził. — C z o r t wodzi, taki już nie inaczej.,. Czort uwziął się dziś na nas, tuman w oczy rzuca i wodzi...

— Po jednem miejscu wodzi... — zauważył Klemens.

— Ale, po jednem miejscu. Czort, nie inaczej... złaź z sań...

Wysiadł z sań i syna wołał:

— B u d z i e m drogi szukać...

— C h a d z i o m drogi szukać!... — krzyknął Piotr na Stepana i Szymona.

Wszyscy czterej, brnąc w śniegu, postąpili kroków kilka, w tem Klemens zawołał:

— B a c z y s z, tatku b a c z y s z?

Rękę wyciągał do szarzejącego, ruchomego cienia, który teraz właśnie wychylił się z za lasu Pryhorek i dość z bliska, powoli, przesuwał się w śnieżnej mgle.

— W imię Ojca i Syna... — przeżegnał się Piotr — zgiń, przepadnij, nieczysta siło...

Stepan, najodważniejszy, parę kroków jesze naprzód postąpił.

— Czort, czy baba?... — wahającym się głosem wymówił.

— Baba... — zaczął Szymon — szelma kab, h r o s z y nie dała, wiedźma ta... ja jej jak matki prosił... Oho! poczekaj!

I puścił się naprzód. Po paru sekundach całą siłą swych pijanych nóg ku zarytym w śniegu saniom powracał. Przypadł do swoich sań i, sapiąc, klnąc, wyciągać z nich zaczął jeden z poprzecznych drągów, składających siedzenie i przykrytych słomą.

— Ona sama — bełkotał — wiedźma ta... czortowa przyjaciółka... kowalicha p r o k l a t a j a... h r o s z y nie dała, a po nocy ludzi na zmarznięcie wodzi...

— Ona! znów ona! — krzyknął Piotr i także poprzeczny drąg z sań wyciągać zaczął.

— Niechaj czartowska przepadnie przed boską siłą... niechaj boska siła przezwycięży czartowską siłę... P o h a n a dusza jej... synka mnie zgubić chciała, a teraz znów na polu zamrozić... nie doczekanie jej...

— Czego ona do naszej familii przyczepiła się i prześladuje... — krzyknął Klemens. — Czy to już moja młodzieńka głową przepadać ma przez nią?...

Stepan tchu z ust nie wypuszczał, ale także poprzecznicę z wozu wyciągnął... W napełniających świat białych ciemnościach twarze ich niewidzialne były, ale z groźnych sapań ich piersi, z ponurych mruczeń i pijanych wykrzyków, biła trwoga i zemsta.

Minuta upłynęła, a w mgle śniegowej o kilkanaście kroków od trojga sań zaciemniała szamocąca się gromadka ludzi i wzniosły się krzyki i jęki straszne, które jednak wicher zgłuszył swym szumem i niósł na szerokie, zawieją huczące pola...

Pięć minut upłynęło, a wielka fala wiatru, rozsuwając na chwilę mgłę śnieżną, ukazała drogę, jak struna prosto wyciągającą się w przestrzeni, na tej zaś drodze troje sań, na których siedzieli czterej chłopi.

Czartowską moc zniszczyli i drogę znaleźli. Konie zacięli, i w gęstych znowu zamieciach śnieżnych zniknęli.

Za nimi Pietrusia, żona Michała kowala, nieruchomą plamą ciemniała na białej ziemi. Kijami połamali jej piersi i żebra, młodą twarz okrwawili, a ofiarę swą zostawili na pustem polu, na szerokiem polu, białemu śniegowi na podściół, czarnym krukom na strawę.

ZAKOŃCZENIE.

W sali sądowiej gorąco od ścisku i świateł. Od długich rozpraw i późnej godziny nocnej ciężkie znużenie napełnia powietrze.

Drzwi szczelnie zamknięte i pilnie strzeżone otwierają się nakoniec. Z głuchym szmerem powstaje z miejsc swych publiczność; obwinieni podnoszą się także w swej ławie. Długim szeregiem sędziowie przysięgli opuszczają miejsce swych obrad; jeden z nich, w postawie pełnej powagi, donośnym głosem odczytuje cztery pytania, z których każde stosuje się do jednego z obwinionych, a zakończone być ma odpowiedzią bardzo krótką: winien, nie winien.

Cztery razy w głębszej ciszy po rzęsiście oświetlonej i tłumem ludzi napełnionej sali donośnie rozbrzmiewa wyraz:

— Winien, winien, winien, winien.

Po krótkiej przerwie głos inny donośnie ogłasza wyrok:

Piotr, Stepan, Szymon i Klemens Dziurdzia skazani na pozbawienie wszelkich praw stanu, dziesięć lat ciężkich robót w kopalniach i dośmiertne pozostanie w Syberyi.

Skazańcy słuchali, słuchali. Głos ogłaszającego wyrok umilkł... Stało się. Po bladej jak chusta twarzy Piotra jedna za drugą ciekły łzy, ciche, ciężkie, a ręce jego podnosiły się zwolna i splatały u piersi.

— Panie niebieski, k r ó l u ziemski, niech b u d i e wola twoja jak w niebiesiech, tak i na ziemi — wymówił głośno, wyraźnie i zapatrzył się w górę.

Stepan ani drgnął, tylko na zmiętą w tysiąc zmarszczek twarz jego spadł krwisty rumieniec, a z czarnych oczu strzeliła rozpaczliwa i zarazem groźna błyskawica.

Szymon pozostał jak był: z obwisłemi rękoma, otwartemi usty i mokrym, osłupiałym wzrokiem. Zdawać się mogło, że wszystko na świecie było już mu obojętnem, albo, że nawet nie rozumiał wcale, czem odtąd miała mu być przyszłość.

Ale za tym pijakiem i głupcem podniosły się w górę dwa silne, młodzieńcze ramiona i dwie dłonie, które nie miały jeszcze czasu stwardnieć i zczernieć w pracy, i kowulsyjnym ruchem wpiły się w gęstwinę płowych jak len

włosów. Włosy swe w obie garści Klemens pochwycił i głośnym płaczem ryknął...

Potem wszyscy czterej po jednemu ławę swoję opuszczać zaczęli i powoli, ciężko stąpając, z kolei wchodzili w niskie drzwi, które otworzyły się przed nimi, a za któremi widać było boczną sień budynku, ciemnością swą odbijającą czarno od rzęsistego oświetlenia sali.

Z powodzi świateł jeden po drugim wstępowali oni w tę czarną ciemność; za ostatnim zniknęli dwaj zamykający pochód zbrojni żołnierze. Niskie drzwi zamknęły się zwolna, bez szelestu...

KONIEC.

Legenda góralska o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny.

...A kiedy Pan Jezus w niebo wstąpił, została Matka jego na ziemi między ludźmi. Od wsi do wsi, od chaty do chaty chodziła Marya po calutkim świecie, niosąc pomoc najbiedniejszym z biednych...

Toć wygód żadnych nie zaznała tym sposobem Matka Jezusowa... Jeno nieraz głód i chłód w drodze cierpiała i na noc nie miała gdzie głowy skłonić — niby żebraczka jaka — Ona, z pośród Świętych Przenajświętsza!

Dobra to była snać wola Królowej, która wszak, gdyby chciała, mogłaby jeździć po świecie szczerozłotym rydwanem i odpoczywać w pałacu kryształowym... Skoro zaś sama skazywała się na biedę z prostymi ludźmi pospołu i tysiące przykrości znosiła codziennie ze słodyczą cierpliwości — więc żal musiało być Jej Synowi w niebie patrzeć na swą Matkę najlepszą na tułaczce...

Razu tedy jednego zawołał Pan Jezus do siebie pierwszego Archanioła i stanąwszy z nim u bram niebieskich, tak rzekł do niego:

— Spojrzyj, Gabryelu, w dół na ziemię... Widzisz tam Matkę moją... Tuła się biedna po świecie, dobrze ludziom robiąc... Patrz, stopy sobie kaleczy po żwirze, spiesząc z pomocą do chorych... Nie mogę na to dłużej patrzeć: w niebo wziąć Ją muszę! Przecież stąd nie mniej wyświadczy ludziom dobrego, nieprawdaż?... Wybierz więc zaraz, Gabryelu, w niebie hufiec aniołów, których wyślę po Matkę na ziemię...

— Słucham Cię, Panie, ale rzeknij mi łaskawie, których to mam wybrać aniołów na cel tak niezwykły... Wszak sprawa to będzie nie łatwa wyprowadzić w górę Najświętszą Królowę z ziemi do nieba...

— I ty pytasz mnie o to? — rzekł mu Jezus. — Wszak górale wyprowadzić potrafią na najwyższe szczyty!... Poszukaj zatem w niebie samych górali między aniołami i poszlij ich na ziemię. Dadzą oni sobie radę...

Tak się też stało według rozkazu Pańskiego.

Gdy się górale z anielskiemi skrzydły u ramion pokłonili przed Maryą i powiedzieli — jako ich na ziemię zesłał Pan Jezus po to, by Mu Matkę przyprowadzili do Niebieskiego Królestwa, przyjęła ich mile Najświętsza Panienka, mówiąc dobrotliwie:

— Prowadźcie mnie do Mego Syna.

A wtedy górale powiedli Jezusową Matkę po brzeg góry i skały...

Piął się orszak coraz wyżej i wyżej — wśród nocy jasnej i pogodnej.

Archanioł Gabryel przyświecał góralom ogromną lampą księżycową, która mlecznem światłem zalała cały świat między niebem a ziemią...

Marya zaś skromnie szła pośrodku anielskiego hufca, niewidzialna prawie, bo się błękitna jej szata barwą zmieszała całkiem z lazurem nieba, i jeno na skroniach musiała się świecić korona, skoro głowa Jej zdala widniała blaskiem gwiazdy-jutrzenki...

Szła cicho pod górę, jak gdyby rozmodlona i szczęścia pełna, że w niebo wzięta idzie do Syna Swego — a zarazem, jak gdyby rozżalona, że opuszcza tych ukochanych ludzi prostych, biednych, wśród których żyła kochana i którym ciągle była potrzebną.

Górale-anieli, wspinając się po skałach górskich, na które wiedli coraz to wyżej i wyżej niebios i ziemi Królowę, zbierali po drodze kamyczki płaskie, drobne — i chowali je w torby swoje.

A kiedy wreszcie znalazł się cały orszak na najwyższym szczycie, jaki był na ziemi, do nieba zaś stamtąd droga była jeszcze strasznie daleką poprzez obłoki — natenczas przewodnicy świętej Pani zaczęli pod Jej stopy ciskać kamyczki owe, które w torbach mieli, jeden po drugim, przed siebie coraz dalej, coraz wyżej, aż się z nich tworzyć zaczął bity gościniec, pod górę wiodący.

W świetle lampy miesiączkowej bieliła się zdala ona droga — niby mleczna...

A górale prowadzili tędy dalej i dalej do nieb Matkę Jezusową, k óra, co milę ujdzie, to się bladem licem zwraca ku ziemi, ku ludziom i błogosławi wszystkim ze łzą srebrzystą w oku...

Aż nakoniec doszła w orszaku aniołów-górali do bram Królestwa Niebieskiego, gdzie stał na Jej powitanie czekający Pan Jezus.

Uradowanem okiem spojrzał na całą drogę,

po której prowadzono Wniebowziętą — i od tej chwili wszystkie kamyczki przemieniły się w gwiazdki i blaskiem cudownym świeci ten gościniec pośrodku błękitu — zwany mleczną drogą dlatego, że po niej przeszła Karmicielka Zbawiciela ludności. *Kazimierz Kalinowski.*

Mieszkania zwierząt.

Jest to prawdą powszechnie uznaną, że zjawiska, koło których codziennie przechodzimy, nie wzbudzają w nas wielkiego zajęcia, nieraz nic o nich nie wiemy, uważamy je za tak dobrze znane, że wprost śmiesznem się wydaje ich bliższe badanie.

Tysiące razy, od najmłodszego dzieciństwa, deptaliśmy kretowiska po łąkach i ogrodach, rozrzucaliśmy je nogą lub zasypywaliśmy ich otwory, a czyż wielu z nas zna obyczaje kreta? A przecież to drobne, ledwie widzące swemi maleńkiemi oczyma zwierzątko, buduje pod ziemią wspaniały pałac — błędnik, czyli labirynt. Zaiste, warto poznać jego budowę.

Środkową część pałacu stanowi jama okrągła, mająca od 8—10 centymetrów szerokości, po środku zasłane jest łoże z trawy, listków, źdźbeł słomy, mchu, drobnych korzonków itp., przyniesionych oczywiście, z powierzchni ziemi. Jama znajduje się w pewnej głębokości, zazwyczaj w miejscu mniej dostępnem: pod ścianą ogrodu, pod korzeniami drzew lub krzewów. Wokoło niej przebiegają dwa kuliste, współśrodkowe chodniki jeden nad drugim. Górny trochę mniejszy od dolnego, łączą z jamą trzy kurytarzyki, biegnące w kierunku ukośnym. Oba chodniki są również połączone pięciu lub sześciu przejściami, tworząc w ten sposób całą sieć kurytarzy. Od dolnego chodnika i na wszystkie strony rozbiegają się drogi w liczbie 8—10, które tworzą w pewnem oddaleniu zakręt łukowy i prowadzą ku głównemu przejściu.

Wreszcie z jamy bezpośrednio wychodzi jeden kurytarz, biegnie z początku ku dołowi, lecz się wkrótce zakręca w górę i wybiega na zewnątrz, służąc jednocześnie do odwietrzania jamy.

Kurytarz główny posiada znaczną długość, do 30 i nawet 45 metrów i prowadzi ku miejscom łowów. Kurytarze pałacowe znajdują się w takiej odległości od powierzchni ziemi, że nie znać ich na zewnątrz. Te smugi, które widzimy i które zwykle bierzemy za świeżo wyryte przejścia do gniazda, są to miejsca łowów. Kret lubi polować pod samą powierzchnią, w ziemi pulchniejszej, gdzie wyszukuje robaki i poczwarki owadów. Ściany wewnętrzne przejść pałacowych i jamy są twardo ubite i gładkie. Reszta ziemi jest wyrzucana przez główne wyjście.

Wykryć gniazdo kreta niezbyt łatwo, lecz znacznie trudniejszem jeszcze jest zajście w niem właściciela. Przed niebezpieczeństwem, grożącem mu z góry, kret umknąć może dolnem wyjściem, przed grożącem z dołu lub z boku, umyka przejściami, które pozostały wolne. Złapać go można najłatwiej w głównem przejściu, podczas wyprawy na miejsce łowów lub powrotu z niej, jeśli się tylko uda oznaczyć kierunek przejścia.

Nieraz wpadają przypadkowo, lub szukają ukrycia w głównym kurytarzu rozmaite drobne zwierzątka — ropuchy, myszy polne i t. d. Lecz biada im, jeśli napotkają właściciela. Nie zna on zgoła litości, rozszarpie je na kawałki i pożre.

Nie potrzeba chyba dodawać, że kret wykonywa swoje roboty ziemne za pomocą zmienionych na prawdziwe łopaty przednich nóżek krótkich i niezmiernie silnych, trochę wywróconych ku tyłowi i zaopatrzonych w mocne, szerokie i ostre pazury. Oprócz pięciu zwykłych palców posiada jeszcze dodatkowy szósty, o potężnym zakrzywionym pazurze.

O ile każde dziecko wie o istnieniu kreta i o jego zdolnościach kopania, o tyle mało kto zna pajączka, o którym teraz mówić zamierzamy. A przecie jest to istotka zajmująca z wielu względów. Raz, że wbrew zwyczajom wszystkich swych braci-pająków, unikających wody, stale w niej mieszka; po drugie, że mając w rzeczywistości kolor brunatny, wydaje się w wodzie srebrnym z powodu, że usiany jest drobnymi pęcherzykami powietrza, osadzającymi się w jego gęstem futerku z cieniutkich włosków; po trzecie wreszcie, że buduje w wodzie pałac, wypełniony powietrzem.

Wprawdzie pałac ten posiada jedną tylko izbę w postaci naparstka, niemniej przecie jest zadziwiającym.

Jak wszystkie pająki, nasz srebrzyk choć zamieszkuje wody, musi oddychać powietrzem i w tym celu od czasu do czasu wypływa na powierzchnię. Wtedy to właśnie grzęzną między mokrymi włoskami pęcherzyki powietrza, nadające mu połysk. A że wyprawy po powietrze muszą się ciągle powtarzać, więc i powietrzna koszulka srebrzysta pozostaje stale na nim. Skądże jednak szczególny ten pająk bierze powietrze do wypełnienia swego domku?

Wybrawszy miejsce na budowę — pośród roślin podwodnych, chwyta łapkami i przyciąga ku sobie pewną ilość delikatnych listków i ło-

dyżek i jednocześnie wysnuwa ze swych gruczołków tkackich pęczek niezmiernie cienkich niteczek jedwabnych, które przylepia do roślin w taki sposób, że wszystkie niteczki krzyżują się w jednem i tem samem miejscu.

Uczyniwszy to, płynie ku powierzchni wody, tym razem nietylko w celu odetchnięcia świeżem powietrzem. Zwróciwszy się głową na dół, wypuszcza znowu z wysuniętego nad powierzchnię wody odwłoka pęczek krótkich niteczek i nagle się zanurza, wskutek czego w owej siateczce za odwłokiem pozostaje znaczny bąbel powietrza, z którym srebrzyk pospiesza ku rozpoczętej budowie. Tam za pomocą tylnych łapek uwalnia ten pęcherzyk pod samym środkiem zrobionej poprzednio siateczki, która go zatrzymuje, a jednocześnie sama się cokolwiek wypukla w kształcie perełki. Poczem srebrzyk bieży znowu po powietrze i znowu je umieszcza pod swoją budowlą i tak dalej...

W miarę wypuklania się siateczki, przybierającej zwolna postać naparstka, srebrzyk pokrywa domek nowemi warstwami pokrzyżowanych niteczek, tworząc w ten sposób bardzo gęstą i mocną, acz niezmiernie delikatną tkaninę. — W końcu powstaje balonik, mający postać i wielkość naparstka, cały wypełniony powietrzem; — podobnie, jak prawdziwy balon do ziemi, tak ten jest umocowany masą cieniutkich linek do roślin.

Do tego pałacyku wraca srebrzyk, strudzony łowami, na spoczynek; a jeśli łowy zbyt były obfite, by całą zdobycz spożyć odrazu, pałacyk służy za skład dla pozostałych zapasów. — Na zimę zaś zamyka się srebrzyk w swym pałacu, zamykając jedyny dolny otwór, utkaną w tym celu zasłoną jedwabną i tam w ciszy i samotności oczekuje, aż wiosna zbudzi go na nowo do życia.

A. KALLAS.

SPRAWIEDLIWOŚĆ BOŻA.

Świeca na stole, przy którym poeta czytał biblię, dogasała: w izdebce robiło się coraz mroczniej i zimniej. W pustym kominie wiatr marcowy wygwizdywał przeciągłą melodyę, jakby zawodziły pokutujące duszyczki czyśćowe, a tam za oknem deszcz tłukł się o szyby z taką zapamiętałą złością, jakby się mścił na ludziach za to, że go do wnętrza swoich mieszkań wpuścić nie chcą.

Północ już dawno minęła, poeta od dłuższej już chwili czytać przestał i głowę odwrócił w tył fotelu, jak ten, co śmiertelnie znużony, pragnie zasnąć i nie myśleć więcej. W twarzy jego znać było wielką nędzę; wyglądał, jak człowiek, co nie jadł od trzech dni. Ciało jego znużone, zziębłe, ulegało bezwiednie owej apatyi, która pochłania wszelkie dolegliwości. Przechodzić już począł w ten dziwny stan snu, podczas którego świadomość istnieje dalej i dusza zaczyna żyć jakby innem życiem.

I ukazał mu się sen dziwny, najpierw jak zamglony obraz, którego kontury stają się widocznymi po długiem wpatrzeniu się; dopiero gdy widzenie stało się wyrazistszem, dojrzał przed sobą postać biblijną. Prorok to był, czy święty z Nowego Testamentu, na razie nie mógł rozróżnić.

— Któż jesteś? — spytał zdziwiony, przejęty pobożnym lękiem.

— Jestem Sługą Bożym — odpowiedziało widzenie — spełniam wyroki sprawiedliwości Bożej na ziemi.

— Ach, jesteś więc, dobry duchu! — zawołał poeta olśniony. — Czy przyszedłeś, żeby sprawiedliwość wymierzyć na ziemi mojej? Przyszedłeś dość późno. Ale ja ufałem, że ta męka moja i męka ludu mego skończy się wkrótce i że sprawiedliwość Boża zatrzymuje nad złością ludzką. Jeśli jesteś prorokiem, nie tajnem ci moje życie; wiesz, że służyłem prawdzie, dobru i pięknu, że życie moje bez winy, a dusza moja pełna zachwytów i wdzięczności dla Stwórcy. Cierpiałem głód i nie skarżyłem się; upokarzano mnie, nie mściłem się. Wierzyłem w sprawiedliwość Bożą i cichy, spokojny szedłem przez życie. Ale smutny jestem, bo widzę, że cierpią sprawiedliwi, że tryumfuje przemoc i złość, a daremnymi są wysiłki tych, co pragną ludzkość zbawić. Tysiące ofiar z krwi i ducha ginie na całopalenie złym duchom, a miłosierdzie Boże przebłagać się nie daje. To nic, że ja cierpię, ale cierpią miliony ludu sprawiedliwego, a nie widzę jeszcze dnia zbawienia.

— Inszą jest sprawiedliwość ludzka, a inszą sprawiedliwość Boża — odparło widzenie. — I na ludzie twoim i na tobie dopełnić się muszą wyroki Przedwiecznego. Jeśli chcesz wiedzieć, jakiemi drogami chodzi sprawiedliwość Boża, pójdź ze mną. Ale wiedz o tem, że kiedy bluźnić poczniesz i zwątpisz, ażali to, co czynię, sprawiedliwem jest i spytasz, dlaczego tak czynię, wówczas nie wezmę cię już za towarzysza mego i ty powrócisz tu, aby stało się zadość ciekawości twojej.

Zgodził się na ten warunek poeta, a Sługa Boży kazał mu zarzucić na ramiona płaszcz i wziąć kij do ręki i obaj: Sługa Boży i poeta poszli między ludzi.

Aże była noc ciemna i burzliwa, postanowili

nie puszczać się jeszcze w daleką drogę, lecz szukać schronienia w najbliższym dworku, jaki napotkają.

Lecz daremnie pukali, prosząc o gościnę, nie chciano ich wpuścić z obawy, że to włóczęgi. Poszli więc dalej. Ale i w drugim i w trzecim dworku spotkało ich to samo. Obeszli prawie całe przedmieście, a choć zdarzyło się, że tu i ówdzie opatrzono ich na drogę, wpuścić na nocleg nie chciał przecież nikt i stało się, że postanowili przenocować w szopie, która mieściła się w pobliżu placu, gdzie znany w mieście skąpiec stawiał sobie wspaniały pałac.

Szopa ta i plac ów leżały za miastem; trzeba było przejść jeszcze kilka ulic. Gdy stanęli przy bramie i mieli opuścić miasto, Sługa Boży zwrócił się twarzą w stronę, skąd przybywał, i rzekł uroczystym głosem:

— Za ten brak serca i za tę zatwardziałość, jaką okazali mieszkańcy twoi, niech się tak stanie, żeby każdy z obywateli był tu panem i rządził.

Wypowiedziawszy zaś te słowa, odwrócił się i poszedł dalej.

A poeta zdumiony tem, co słyszał, chciał wybuchnąć bluźnierstwem, bo pojąć nie mógł, jak może ten, co głosił, że jest wykonawcą sprawiedliwości Bożej na ziemi, aż tak zadrwić z najzwyklejszego poczucia słuszności i błogosławić zaszczytami tych, którzy są zatwardziałego serca i nie znają litości dla biednych.

Nie wypowiedział jednak tego, co czuł, przypomniawszy sobie, że Sługa Boży zakazał mu wszelkich w tej mierze pytań.

— Dziwi cię to, coś usłyszał — przemówił pierwszy Sługa Boży.

— Zgadłeś — odpowiedział poeta.

— Pokorny jesteś, cichy i spokojny, a więc dozwolę ci przejrzeć sprawiedliwość Bożą — rzekł na to Sługa Boży. — Wiedz zatem, że to miasto któreśmy w tej chwili opuścili, stanie się wkrótce łupem niezgody. Czy myślisz, że dobrze się dzieje tam, gdzie wszyscy są panami i rządzą? Mieszkańcy tego miasta zginą; pycha ich zgubi i w zaślepieniu strasznem pójdą do obcych, bo swoich słuchać nie zechcą. Z panów staną się niewolnikami. Teraz już zrozumiałeś zapewne, że choć dziwnemi drogami kroczy sprawiedliwość Boża, prędzej lub później kara nie minie grzesznika.

A gdy tak Sługa Boży mówił, poeta słuchał ze ściśniętem sercem, bo żal mu się zrobiło rodzinnego miasta. Nic atoli nie rzekł, bo oto przypomniał sobie, że bluźnić mu nie wolno.

Poszli więc dalej, milcząc, i tak doszli do owej szopy, która stała w pobliżu placu, gdzie stawiano pałac dla bogatego skąpca.

Zastali tam biednego człeka, który za mizerną zapłatę stróżował noc w noc. Ten zaprowadził ich do szopy i dał im własną burkę pod głowę. Wymówił sobie tylko, by o świcie opuścili szopę, bo gdyby właściciel dowiedział się, że im tu przenocować pozwolono, nie ominęłaby go kara.

Kiedy przed świtem zbudził się poeta i nie zastawszy Sługi Bożego, wybiegł, żeby go odszukać, dojrzał zdumiony, że tam, gdzie wczoraj czerniła się ziemia pod wybierane fundamenta, teraz wznosiły się mury, może na metr wysokie. Nieopodal murów stał Sługa Boży.

— Co to znaczy? — zawołał zdumiony poeta. — Czy to twoje dzieło? Czy w ten sposób spełniasz sprawiedliwość Bożą na ziemi, że niepoczciwemu skąpcowi pomagasz w budowie i darzysz go szczęściem?

— O, jakże krótkowidzącym jest rozum człowieczy! — odparł na to Sługa Boży. — Oto stawiając te mury, zostawiłem ukryte w ziemi wielkie skarby, które dziś przy dalszem kopaniu ziemi pod fundamenta byłyby zostały odnalezione i oddane właścicielowi tego placu. Pomyśl zatem, co utracił.

— Nie boli utrata, o której się nie wie — przerwał poeta.

— Jakże niecierpliwym jest człowiek — uśmiechnął się na to Sługa Boży. — Za rok pałac ten runie, zgryziony pożarem. Bogaty skąpiec zostanie nędzarzem. Plac ten kupi syn biednego stróża, co to przenocować nam pozwolił w szopie. Jest to człowiek sprawiedliwy i jemu danem będzie odkryć skarb zakopany. Zobaczy to ów skąpiec i pozna dopiero wtenczas, że nie zawsze cieszyć się należy tem, co ludzie nazywają szczęściem.

Poszli dalej, a gdy przechodzili w pobliżu małej chaty zamiejskiej, Sługa Boży rzekł:

— Wejdźmy tutaj, zapewne jesteś głodny. Poprosimy o śniadanie, a może pozwolą nam ograć się przy ognisku.

W sieni ujrzeli otwarte drzwi do małej stajenki, gdzie na mizernej podściółce stała krowa. Drugie drzwi, prawie przeciwległe, prowadziły do izby.

Weszli.

Na ich widok z ławy pod oknem, podniósł się barczysty chłop w opończy robotnika, zbiedzony, wymizerowany, ze śladami wielkiej troski w zapadłych, czarnych oczach. Chwilę stał niezdecydowany, potem postąpił kilka kroków naprzód i na powitanie wchodzących odpowiedział słowem Bożem, prosząc ich dalej.

— Zapewne jesteście pielgrzymi — rzekł. —

Spocznijcie. Zaraz każę rozniecić ogień na kominie, ino mi dziewczyna ze stajni wróci.

Dużo macie dzieci? — spytał poeta, rozglądając się po izbie. Śród mroków dojrzał na przypiecku ruszające się postacie.

— Zaraz ósme przyjdzie — odpowiedział chłop.

Poeta westchnął cicho, a twarz jego zasępiła się i przyoblekła się wyrazem przygnębienia. Teraz dostrzegł już i łachmany, okrywające ciała dzieci i straszną nędzę w chacie.

Tymczasem wysunęło się z alkierza troje zaspanych dzieci, a jedno z nich, może ośmioletnie, zbliżyło się do ojca i szarpiąc go za rękaw, wołało cichym, trwożnym głosem:

— Mama chora... mama płacze... mama bardzo płacze...

W istocie słyszeć się dał za ścianą cichy, jękliwy płacz rodzącej kobiety.

— Bóg pomoże.. Bóg pomoże — szeptał chłop zsiniałemi wargami, powtarzając te słowa najpierw z gorącą wiarą, potem z coraz większą bezmyślnością, bo już rozpacz i bezsilność podgryzły mu wszelką energię.

Ze stajni wróciła najstarsza dziewczynka i postawiła na stole skopiec z mlekiem, jęła rozniecać ogień na kominie. Krzątając się przy robocie, trwożnie spoglądała w stronę alkierza, skąd w przerwach to dłuższych to krótszych, dochodziły stłumione jęki chorej matki.

— Zawadzamy wam może gospodarzu — przemówił poeta.

— Przyszliście, to ostańcie — odezwał się chłop. — Biedny jestem, ale podzielę się z wami. Ot już i mleko się warzy. Znajdzie się też i kawałek podpłomyka. Bóg mi świadkiem nie mam więcej. Mleko, to jedyny zbytek w naszej chacie. To też dzieci kochają krowę, jak swoją matkę. Odgadują, że to ich żywicielka i że bez niej zmarnielibyśmy tu wszyscy...

Przerwał, bo nagle drzwi z alkierza otworzyły się i stanęła w nich lekarka.

— Z chorą źle — rzekła stłumionym głosem. — Módlcie się dzieci. Módlcie się wszyscy, dodała, cofając się w głąb alkierza.

Na dzieci padła jakaś dziwna trwoga, źrenice ich rozszerzyły się i błysnęło w nich przerażenie. Przez chwilę stały skamieniałe, zalęknione, potem z płaczem rzuciły się na kolana i zaczęły się modlić.

— Módlcie się ojcze — szepnął gospodarz, zwracając się do Sługi Bożego, który już od chwili siedział pogrążony w głębokiem zamyśleniu. — Módlcie się, ja idę do chorej.

Poszedł do alkierza i wówczas poeta szepnął Bożemu Słudze:

— Czyż to nazywasz sprawiedliwością Bożą, aby umierała ta kobieta, osierocając ośmioro dzieci?

— To już oddawna było postanowione — odparł Sługa Boży smutnym głosem.

— Więc nie ma ratunku?

— Któż śmie wątpić w miłosierdzie Boże? — odparł żarliwie Sługa Boży — Chodź, zobaczysz, że stanie się zadość sprawiedliwości Bożej.

— To mówiąc, pociągnął za sobą poetę i obaj wyszli do sieni. Tutaj Sługa Boży pochwycił za siekierę, która tkwiła w klocu, a pchnąwszy drzwi do stajenki, poskoczył ku krowie i jednem cięciem rozpłatał jej łeb.

Z piersi poety wydarł się stłumiony okrzyk zgrozy i oburzenia.

— Za co? Za co tak czynisz? — zawołał drżącym z przerażenia głosem.

— Uczyniłem tak, żeby żyła tamta kobieta — odparł Sługa Boży spokojnie i opuścił stajnię, przymknąwszy za sobą drzwi.

— Nie, nie pójdę za tobą! — wołał poeta. — Nie chcę być świadkiem takiej dziwnej sprawiedliwości. Ci biedni ludzie przyjęli nas gościnnie, ofiarowali nam ostatni kęs chleba, a za to my, jak zbrodniarze, opuścimy ich chatę. Zabiłeś karmicielkę i żywicielkę tych dzieci!..

— Bo tak było zapisane w wyrokach Bożych — przerwał surowo Sługa Boży. — Śmierć czyhała nad tą chatą i chciała zabrać żywicielkę tym dzieciom. Bóg przyjął ofiarę. Idź pod okno i przekonaj się, że kobieta szczęśliwie porodziła syna, a więc żyć będzie.

Poeta przekonał się prędko o prawdzie tych słów, poczem obaj opuścili obejście chaty. Gdy przyszło ruszyć w dalszą drogę, odwrócił się Sługa Boży do idącego za nim poety i rzekł:

— Teraz rozchodzą się nasze drogi. Trzy razy zaspokoiłem twoją dręczącą ciekawość; za trzecim razem nawet bluźniłeś, chociaż mogłeś z ślepą wiarą zaufać Bogu, skoro ci wytłómaczyłem tamte dwa wypadki. Widziałeś jako to, co ludzie szczęściem mienią, pozorem tylko jest i łatwo dojrzeć mogłeś, że strata krowy, na jaką Bóg skazał tego biedaka i jego dzieci, niczem jest w porównaoiu z gromem nieszczęścia, jakie od nich odwróciłem. Krowę można odkupić. Bóg miłosierny już tak postanowl, że ten biedak znajdzie suty zarobek i powetuje poniesioną stratę. Pomyśl zaś, coby się było stało, gdyby tak umarła ta kobieta. Niezbadane są wyroki Niebios! To, co się człowiekowi wydaje nieszczęściem, częstokroć staje się wybawieniem jego, a to, co człowiek nazywa szczęściem, marnością jest i mamidłem i zaiste zdumiałby się

człowiek i za nic liczył te przypadkowe losy szczęścia, gdyby na nie spoglądał oczyma, przed któremi prawda nie jest na siedem pieczęci zamkniętą księgą. Ale stało się! Dałeś się unieść bluźnierczemu gniewowi, dalej pójść nie możesz i mnie zabierać cię z sobą nie wolno. Nie mógłbym już tobie z każdego czynu, a ty truchlałbyś na widok tego, co trzeba zrobić, aby stało się zadość sprawiedliwości Bożej. Wszak samo niebo przyoblekło się ongi w żałobę na widok Jezusa Chrystusa, umierającego na krzyżu. A jednak ta okrutna śmierć Bożego Syna zbawiła ludzkość i Krzyż rozpostarł panowanie nad światem.

A gdy tak mówił Sługa Boży, kilka przyjaznych złotych promieni upadło na głowę jego i oświeciło ją różanym blaskiem. Poeta olśniony tą nagłą światłością, przymknął oczy, a gdy je znowu otworzył, nie było już przed nim przedziwnej postaci biblijnej. Widzenie znikło i on zrozumiał, że wszystko było snem tylko. Przez okno świeciło jednak słońce i zdawało się poecie, że słyszy jeszcze w powietrzu słowa:

„Jezus Chrystus umarł na Krzyżu w pohańbieniu, a dziś Krzyż rozpostarł panowanie nad światem".

Sowa, jako sprzymierzeniec rolnika w walce z myszami.

Skargi na plagę mysią były w ostatnim czasie na porządku dziennym. Szkody wyrządzane przez tych gryzoni bywają bardzo dotkliwe i o tępieniu pomyśleć koniecznie się powinno. Posiadamy niektóre skuteczne środki celem tępienia myszy, z których pono najskuteczniejszy jest tyfus Loefflera. — Z żyjących istot jest bezwarunkowo jednym z największych wrogów mysiego rodu — sowa, a na dowód tego niech służy opowiadanie niejakiego p. Buske'go z Gerdina pod Tczewem, jakie poniżej zamieszczamy. Otóż pan ten tak pisze: Otrzymałem w podarunku trzy młode sowy, które umieściłem w ogrodzie w klatce o szerokich przegrodach. Na pożywienie zadawałem sowiętom odpadki kuchenne, lecz spostrzegłem ku nie małemu zdziwieniu, że takowe pożywienia nie ruszą. W przypuszczeniu, iż sowy za małe mają umieszczenie, wsadziłem je do wielkiej klatki z wązkimi przedziałami, spodziewając się lepszego apetytu u ptaków więzionych.

Zaraz w następnej nocy, słyszę wrzask niesłychany w okolicy klatki z sowiętami. Dopiero teraz miałem się przekonać czem zwierzęta te podczas ostatnich tygodni się żywiły. W około klatki leżało 18 zdechłych myszy: z czego wywnioskować można, że rodzice ptasząt, odkryli ich miejsce pobytu w klatce i dostarczali im co noc myszy przez szerokie przedziały w małej klatce. Po przeniesieniu do wielkiej klatki z wąskimi przedziałami ustała dla starych sów możność dostarczania młodym pokarmu mysiego; ztąd wytwarzały ów wrzask niesłychany.

Co rano znajduje p. B. 10 do 18 zdechłych myszy przed klatką; w razie zimnego, dżdżystego powietrza tylko 4 do 6-ciu. Pan B. wyrachował, iż te trzy młode sowy, w czasie ostatnich tygodni spożyły 300 myszy. Zamierzał on je zabić, lecz potem co widział, wypuścił zaraz ptaki na wolność i napisał do pism uwiadomienie mniej więcej i w formie powyższej, jakie czytelnikom w tłomaczeniu z przyjemnością podajemy.

CZYTAĆ KSIĄŻKI i GAZETKI!

Hej gosposie i dziewczęta,
Gospodarze i chłopczęta!
Przodownicę bierzcie w ręce
I czytajcie ku zachęcie.
Drugich także namawiajcie
I w kilkoro się zbierajcie,
Byście *Przodownicę* mieli,
Która serce wam weseli,
Która dobrą radą służy,
Piękno głosi, a zło burzy,
Uczy zgody i miłości
Od młodości do starości,
Jak unikać kłótni, swarów,
Jak używać Bożych darów.
W niej czytamy różne rady,
Jak poprawiać nasze sady,
Nasze niwy ukochane,
Po pradziadach otrzymane.
Przodownica również mieści
Wiele pięknych opowieści,
O naszej Polsce kochanej,
Dziś przez wrogów poszarpanej.
A o wielkim Bohaterze (T. Kościuszce)
To aż chętka czytać bierze;
Dobrej rady więc słuchajmy,
Drugich czytać zachęcajmy.
Do oświaty się garnijmy,
Płochych myśli zapomnijmy,
Lepiej myśleć o przyszłości,
Bratniej zgodzie i jedności.
Więc Gosposie i dziewczęta,
Gospodarze i chłopczęta!
Czytajcie pilnie gazetki,
Gdyż pożytek z tego wielki.

Jan Bobula.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.